

*Aspernien*

*&*

*Berlina*

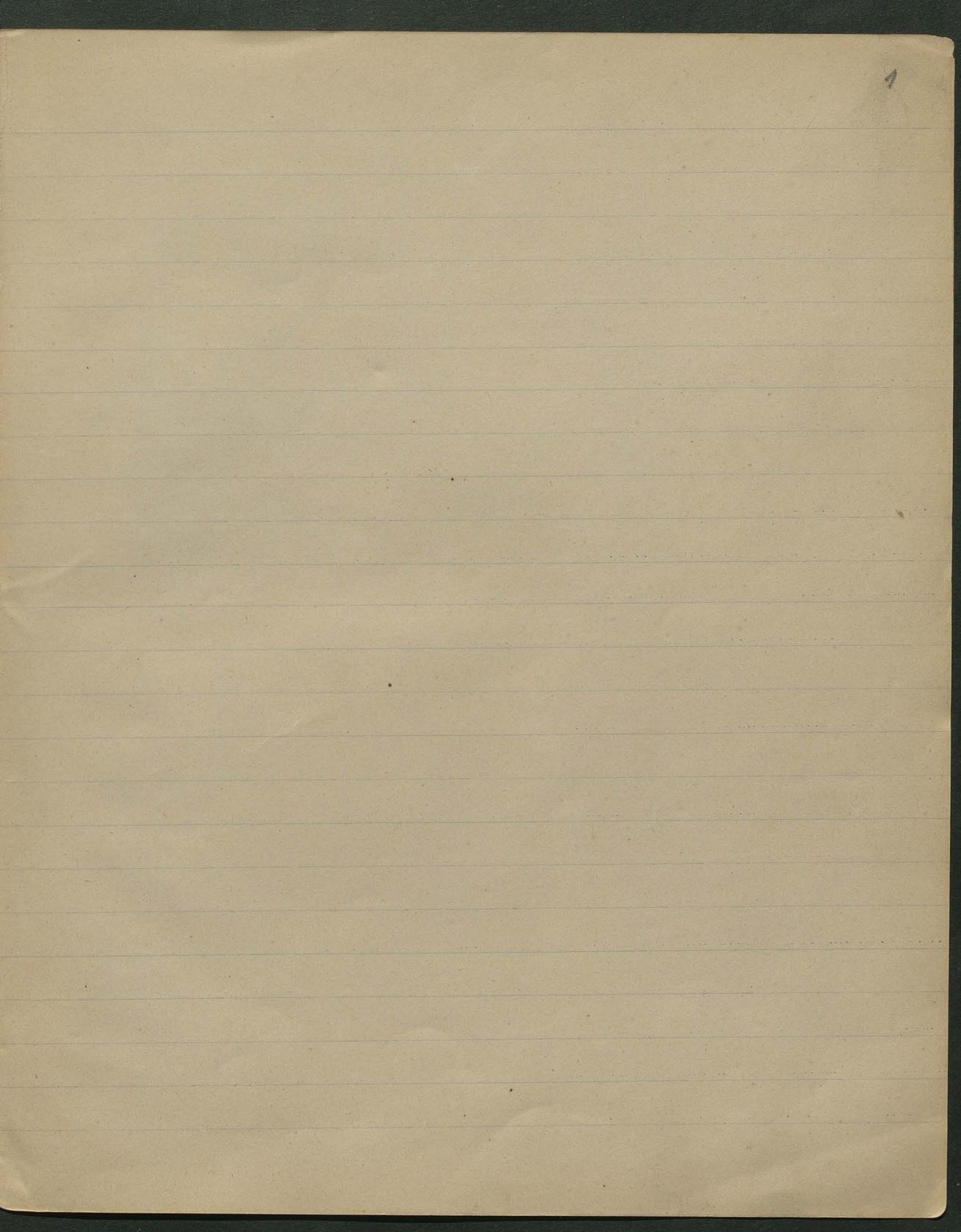
*Berlina*

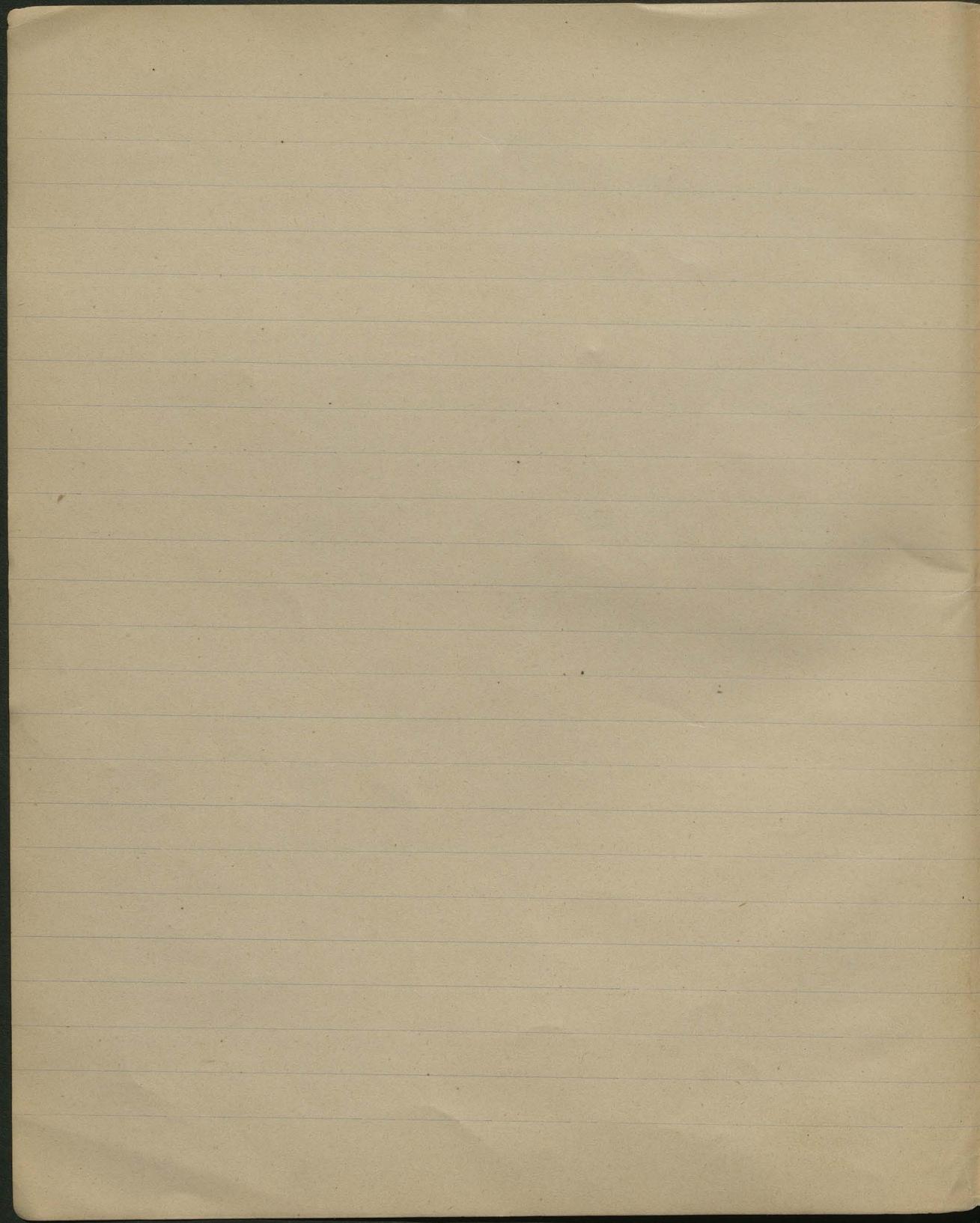
*Saison Deuxième partie*

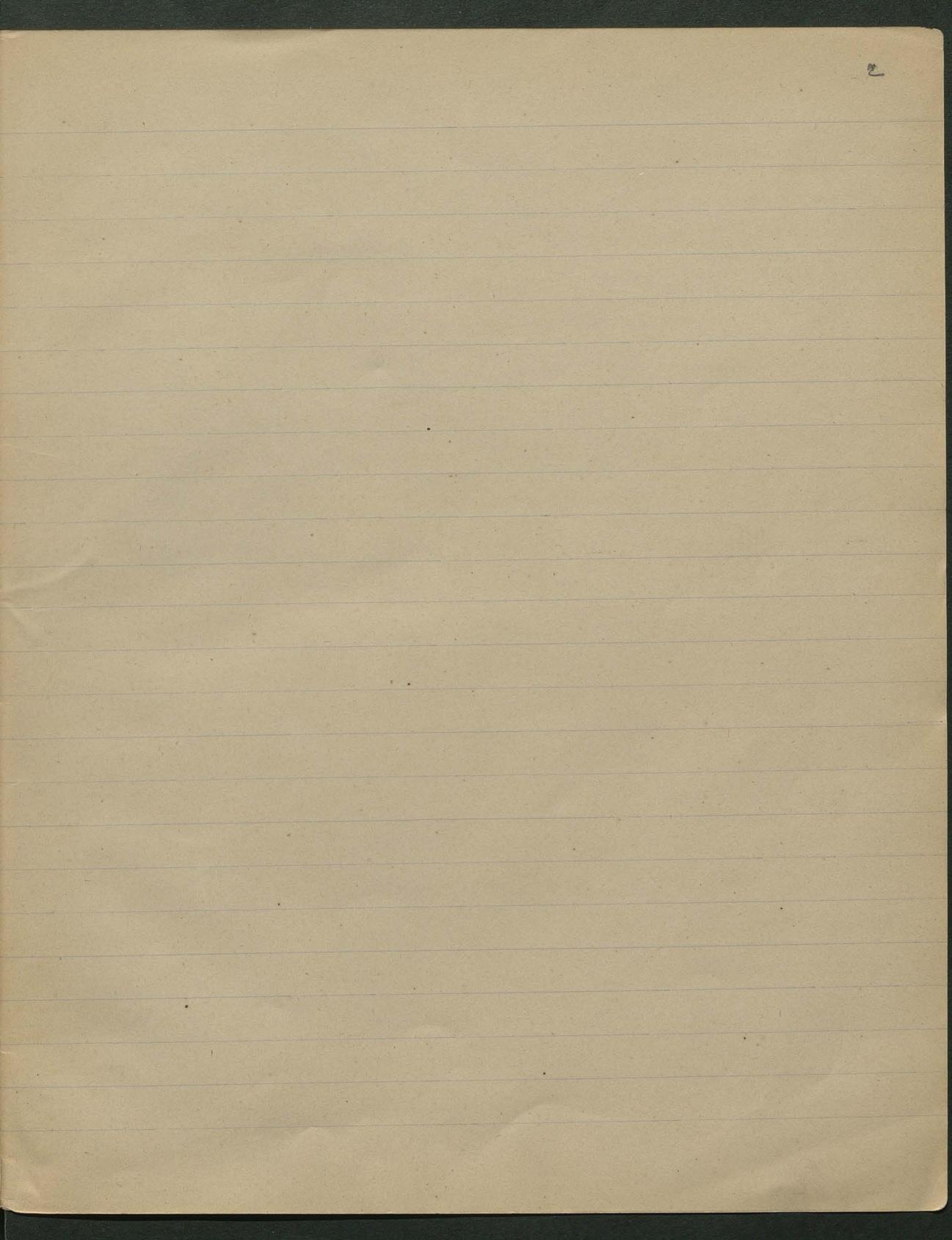
*1884*

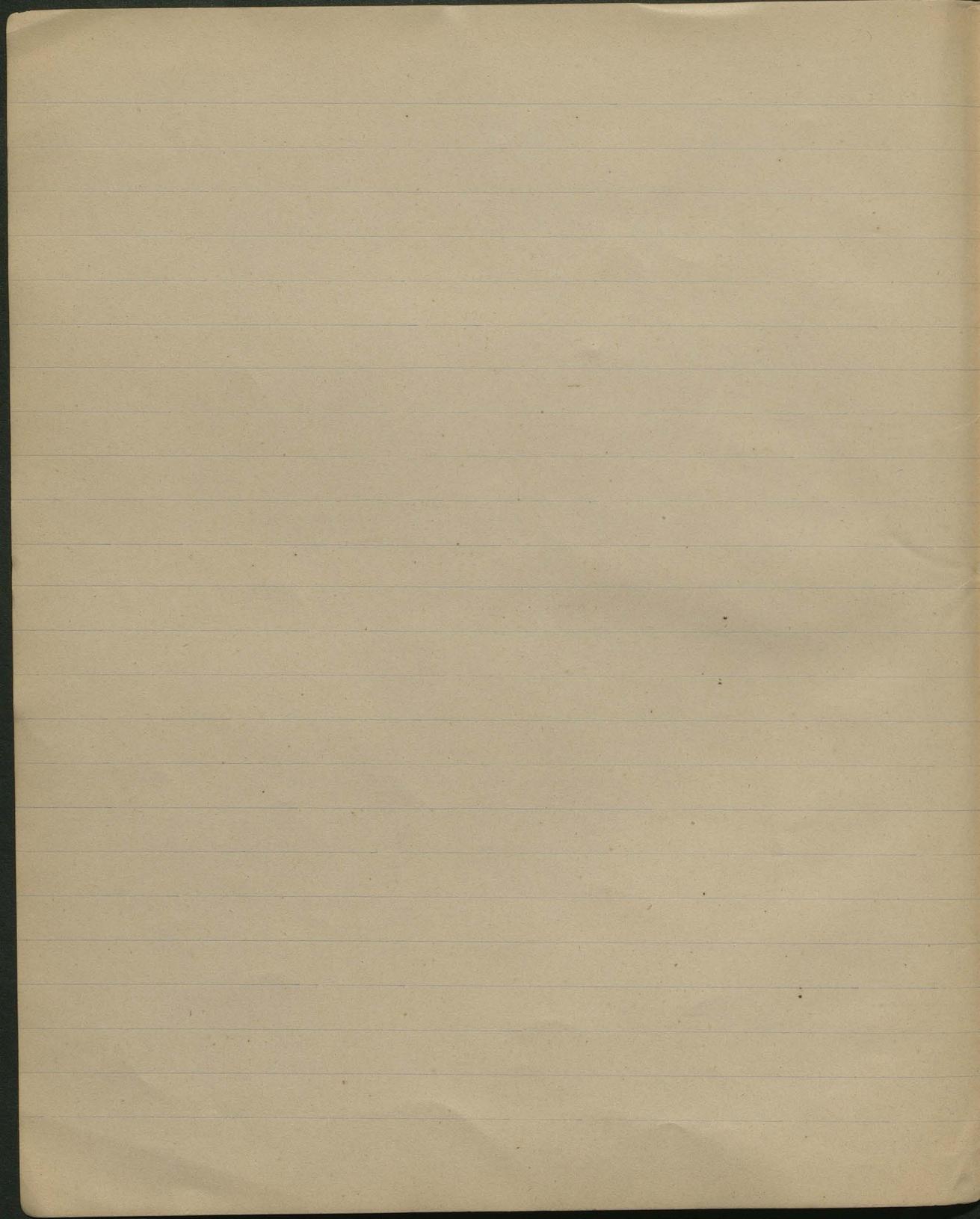
Smb 249/52  
t.a.



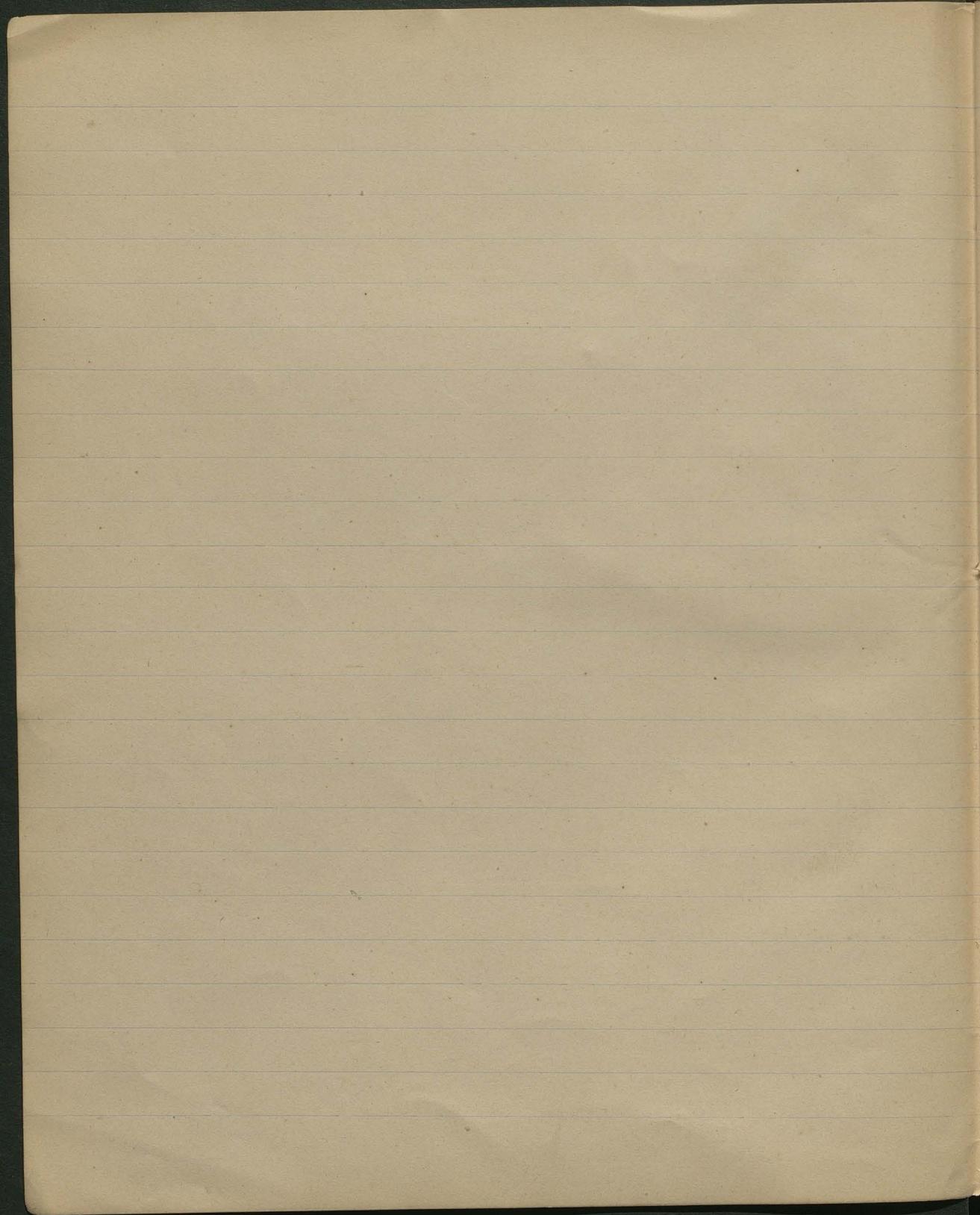








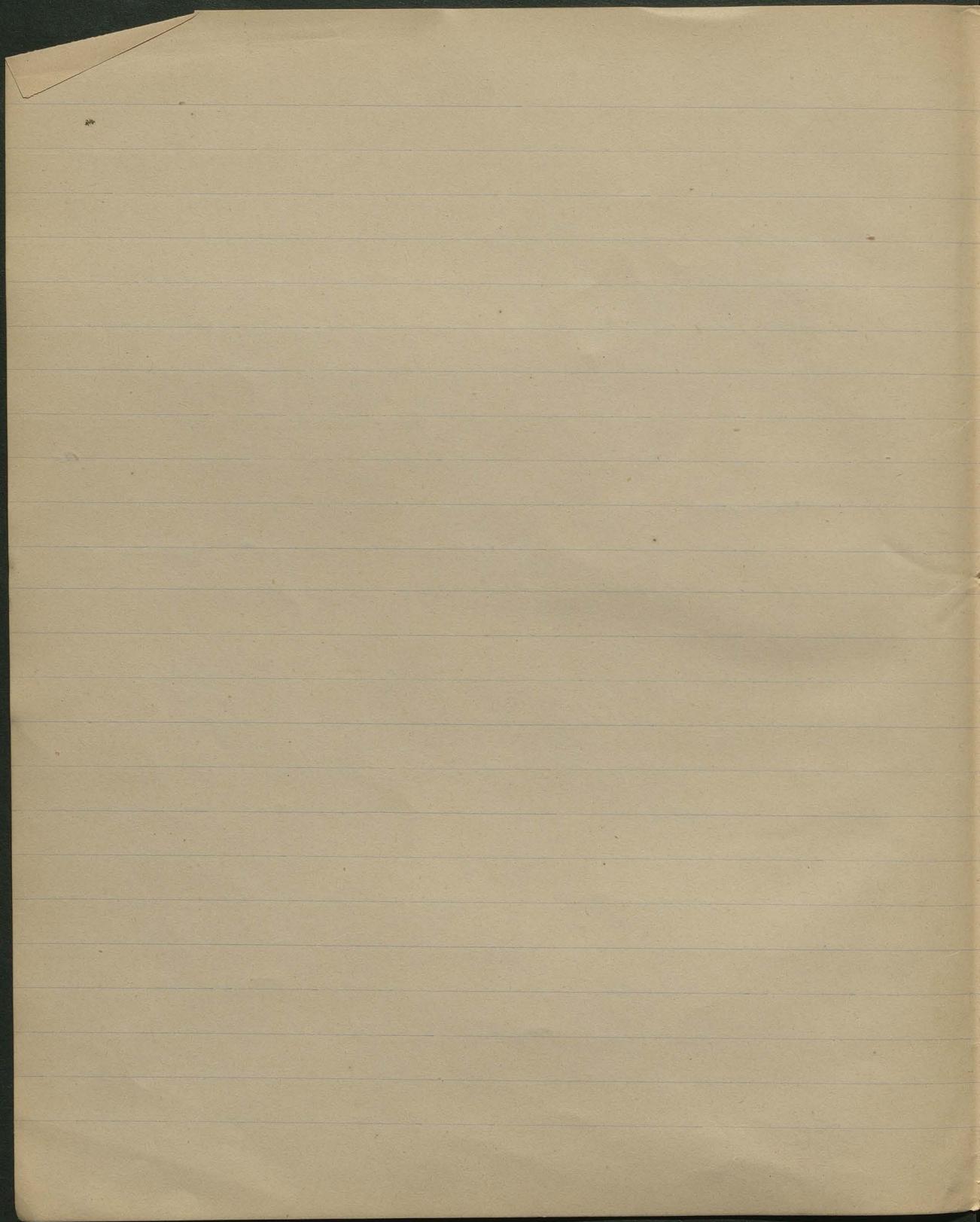




## I.

17-go listopada 1884 o 6<sup>-ej</sup> rano wpadł do mego pokojku w Ber-  
linie Felix Jasieniński. Jegoś moj znajomy z lat dziecięcych,  
od niedawna w bliskich zemng zostający stosunkach. Lepiej  
nas wspólnie zamówianie sztuki, którą podajmujemy zupełnie  
inaczej i na polu której rozumiemy się rzadko, ale ~~ten~~  
rama ~~współczesnych~~<sup>m. Tocj.</sup> choć ~~w~~ różnych obszarów obie kierunki  
zbliąż lawore ludzi. Dwaj zakochani ~~wielu~~ studenti  
rozumieją się wyborne, choć jeden marzy o modnych, drugi  
o czarnych ozach.

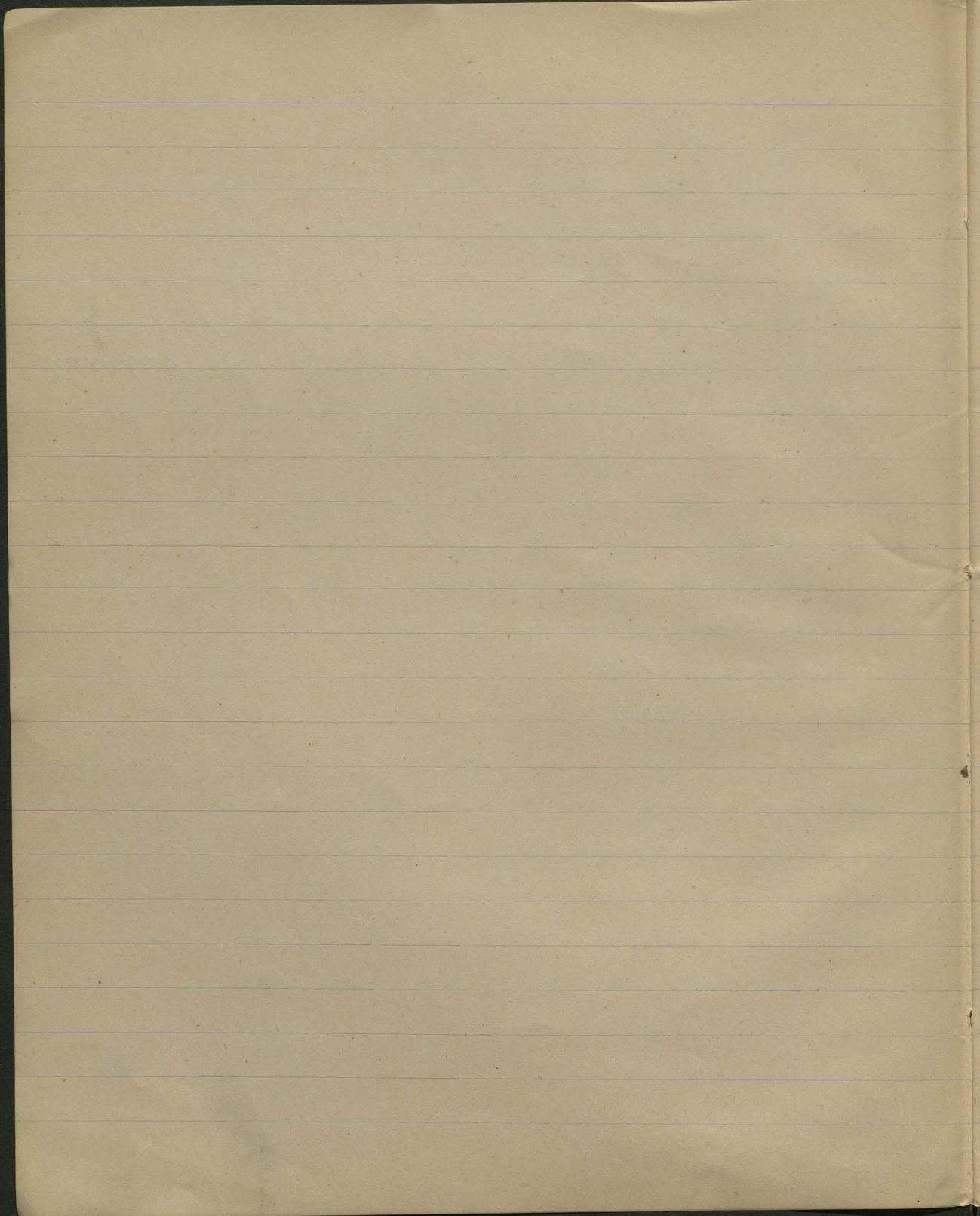
Felix zamierzał przeprowadzić się tygodni w Berlinie, może  
pięć miesięcy. Opętyły go szatan Wagnerianizmu,  
który jest duchem jednostronności i prychy, postanowił za-  
płynąć się w okolicy Niemiec z głównemi jego dziełami,  
które tu prawie nie schodzą z repertuaru. Obudziwy  
mig ledy, osiądły, że zamierza szukać mierzanek,  
w czym mu miałem być pomocny. Ciemno było w po-  
koju, ja siedział, ciesząc w torku, a on już wpadł  
na George Boolego Rygora. Aby rzecz określić, zera-  
rem się, w poł godziny wyroliśmy na miasto. Zwie-  
dzieliśmy się kilka dni później mierzanek, które nie mogły ~~nie~~



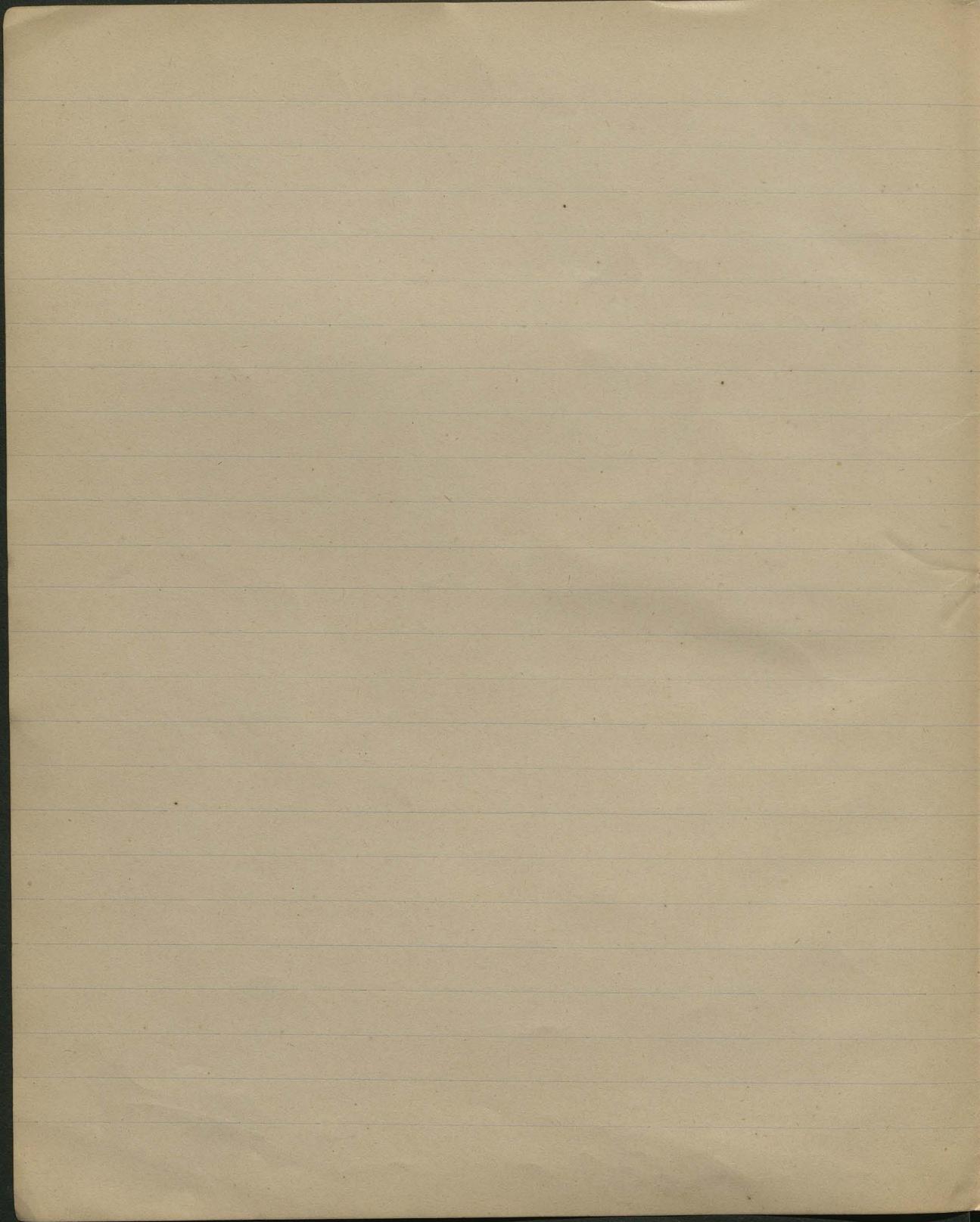
zadowolnic, przypomniałem sobie dom, o którym mi często mawiał brat Feliks w muzyce, Paderewski. Młody kompozytor zamierzał przy niemieckiej rodzinie, która czasem decydowała się przyjąć obcego do swojego grona, jednoli zechciał wejść w jej zwyczaje i zastosować się do ~~tego~~ panującego w niej tonu. Paderewski był tym tonem, protocol i inteligencja ~~przywilej~~ zachwycony i mierząc mi radził przejść za jego przykadem. Co do mnie wieǳiałem, że <sup>rado</sup> się ~~panny~~ w domu i kradłem jego egzaltacje na karb uroczysta.

Spojrzawszy jednak na Jasieńskiego, jak blady, chudy, z zawisanym okiem opacerował po angielskiej ulicy Berlina, pomyślałem, że trzeba mu rodzinę i opiekę. Po francusku mówi jak Paryżanin, po niemiecku kilka słów złożyć fotografię w rodzinie pp. R.

Wiem, że język francuski w życiu, co mnie zawsze dia niej wybornie ujwoabiało. Gdy Paderewski odwiedzał załatwiały mię zawsze dwa sprzęty w mieszkaniu pp. R. Przechodząc przez stolowy pokój, oglądając duży, stary, stojący zegar, bijący dzwony godziny; w domu tym czystym, wykwintnie czystym, pełnym sładów kobiecy rek, prawie eleganckim, choć bardzo skromnym, znaczył ten zegar, jakby jakieś przeszłość. Nie spodziewał się nikt, ~~przywilej~~



/w tem mierkaniu <sup>zaostanie</sup> taki starożytny, arystokratyczny  
 mebel. Gdym zasią na mojego Paderini'ego - tak  
 narzwiśliśmy go w Krakowie - siedział w saloniku,  
 pociągał moje oczy dużych sztychów przedstawiający  
 Napoleona podczas rosyjskiej kampanii, grzejącego  
 się u wiejskiego komina. Był to Napoleon u-  
 ciekający i pobity, ale wieloduszny, szlachetny  
 i w nieswojskim dumny. Dwóch grenadierów i  
 kobiet z drzkiem na ręku opogadło na niego  
 z współczuciem i miłoscią. To bardzo wiele na  
 dom w Berlinie, w kilkanaście lat po sedanie  
 i oblężeniu Paryża. Pianino, organy, para zielonych  
 aksamitem pokrytych mebli, fotel dębowy rasi-  
 biony, krzesło do hustania zapatrzone nie dorywczo.  
 Nad pianinem wisiały dwie dwie fotografie; jedna  
 przedstawiała my dwie córki, my córki domu, obecne  
 już dorastające; druga ich ojca, zmartwego przed  
 kilku saty. Dziwnie szlachetna fizyognomia, chorą  
 nie piękna. W dużych, skruszonych oczach stały napi-  
 sane: pereat mundus fiat iustitia, albo: ja mogę  
 cierpieć, ale nie zawiodę nikogo; skonam a zrobię co  
 do mnie należy. I dalej: wierzcie mi, bo niemniej  
 we mnie żadny i kogo kocham tego nie opuścię.

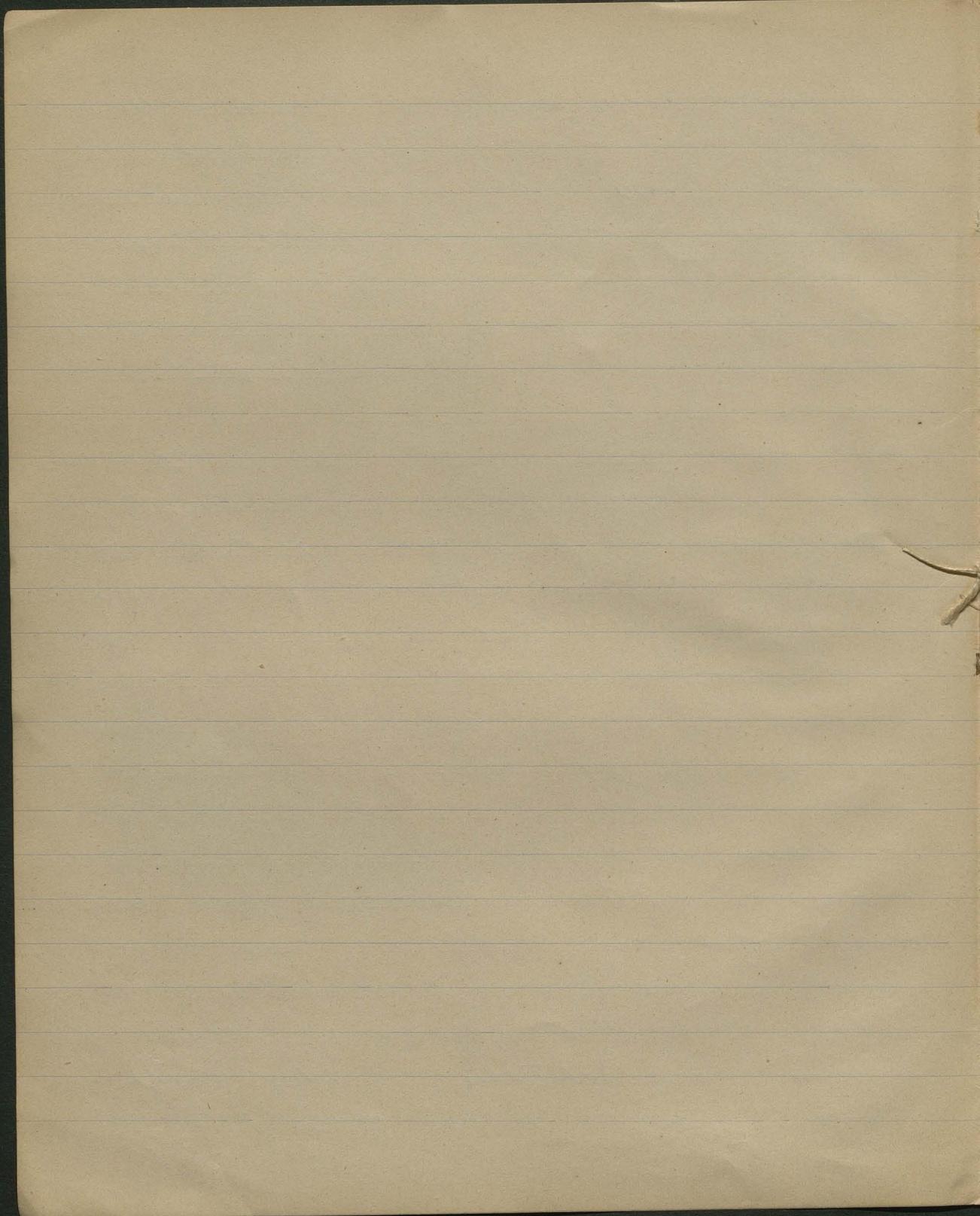


Powtórzyłem Jasieńskiemu, co mi Paderewski o domu tym opowiadał i osiądrzyłem, że <sup>o kogo</sup> ógólnie, mogę go tam za-rekomendować, jako dobry młodego kompozytora znajomy. Felix się zapalił. Najwięcej go zapewne poraziła myśl, że skoro Paderewski z Warnawy powróci, zamieszkając pod jednym dachem, że się między nim a stynnym i pełnym talenty autorem „Tatrzańskiego Albumu” blisko znajomość zawiąże.

– Powtarzam ci jednak, – rzekłem, – że się żadne panny w domu. Nie zakochaj się w przypadkiem.

– Daws mnie romantyczny Kotek. Będź sprytny.

Przed 9-tą rano zadzwoniłismy do mierkań pani R. Wyszła do nas dama w białym czepceku i niebieskim fartunku, przento hydżebotulcia ale zmierzona na dwany. Para nie durnych, zaroniętek oczu osioraca ~~my~~ żywo jej fizjognomię. Dowiedziałem się potem, że nie była to pani R. ale daleka jej krewna, która od śmierci jej męża objęła rządy interesów i domu i była całym rodzinny opiekunnością i opieką. Dziesiątki nazwawali ją „Tante” i „Tante” była pierwszą instancją przedmanki. Proszę trzech panien R. chował się w domu młody ~~aktywista~~, 16-letni siostrzeniec „Tante”. Poznalem go byt przed połrokiem u

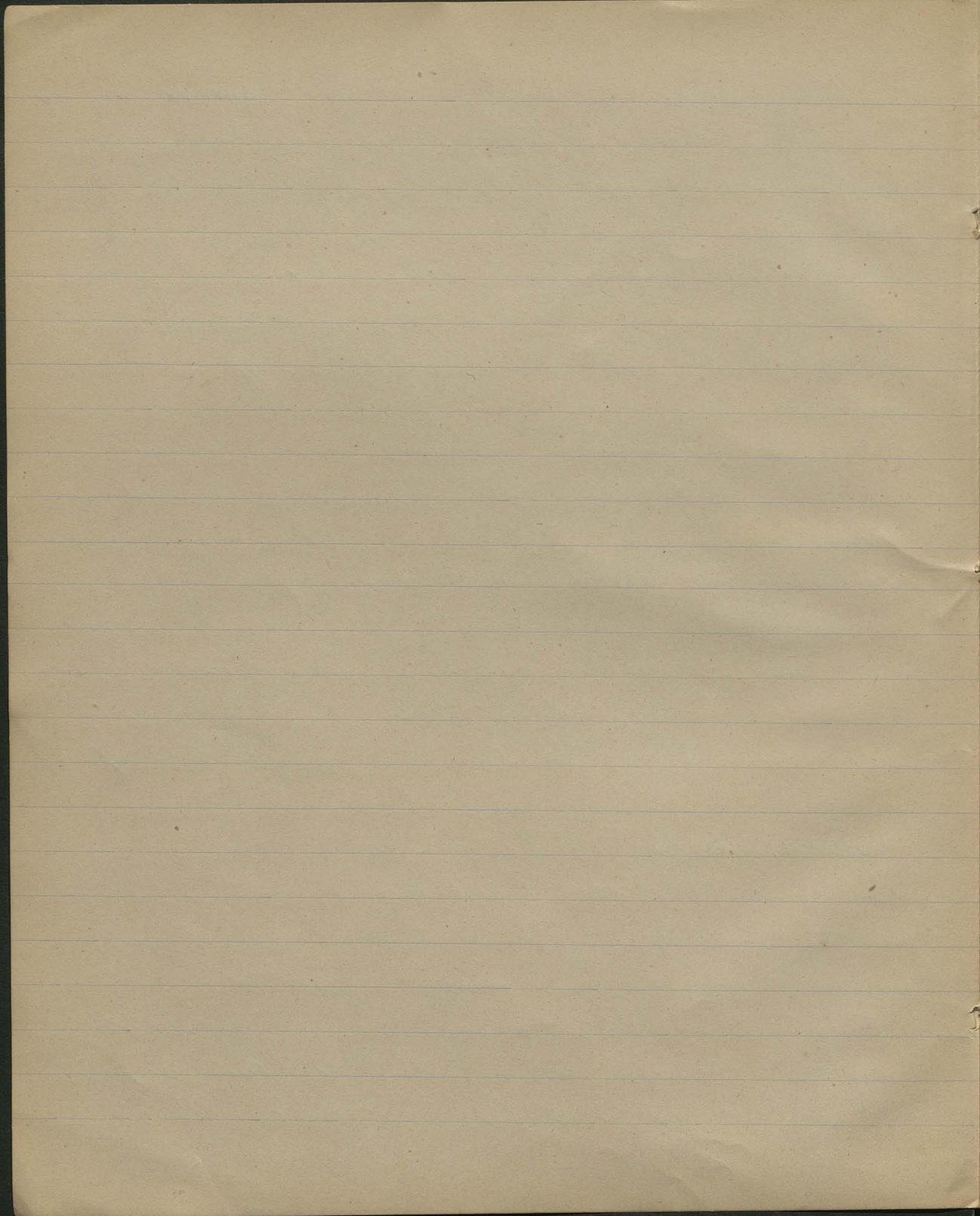


Marxyp

Paderewskiego. Nazywał się Fritz. ~~Brązowy~~ czyli germaniski, blond włosy, niebieskie oczy, słodki uśmiech, wesoły spojrzenie, szczerkie barki i silna postawa. —

Ale wróćmy do <sup>ramki</sup> wizyty. Wprowadził mnie do salonu, zaprezentował tem Feliksa, i zauwąztem z przyjemnością, że "Tante" wymawia moje nazwisko wyborne, nie z niemiecka po cudacku, do czego jużem tu przywykł. Przyjęto naszą propozycję od razu, ubilismy zaraz interes i zakończyliśmy długą rozmowę o Paderini' m, który tu żyje obok sympatyku i jak najlepiej zostawić wspomnieniem. Nazajutrz wprowadził się ~~do~~ Jasienski do pp. R. gdzie mu dano nie dary, wesoły pokój. Postawił o nim pianino, zaczął śpiewać na "Pariser'a" i "Lohengrin'a" i bardzo był kontent z Fortuną z życia i ze swata. —

~~Wszystko kredytowane~~ Bawiło go to bardzo, że kiedy zasnął do kolacji przed namienną pannami straciły butelki piwa. Nie musiał mu jednak zastanawiać widoku, bo zaraz nazajutrz już opowiadał cuda o drugiej z rzedu, panie Marcie. Wyglądało jak Grätschen, miała złote włosy ~~z goryczym~~ i dobrasku, to co Francuzi zwg. "blond vénitien"



oczy jak niezabudki i najpiękniejsza, najweselna, najdziwniejsza minka w świecie. W połoku później, gdy jadąc ze znajomymi tramwajem, ukloniłem się wchodzącej do wagonu pannie Marcie, zapytano mnie: „Kto to jest? Skąd ja pan znasz? ależ to czysta Graskchen!“ Podczas jednego z tych licznych wieczorów, kiedy u pani R. czytaliśmy Goethego i Kleinego, stworzyłem „Kriegsfrisoni“ i po raz setny zacząłem czytać.

„Du bist wie eine Blume

So hold und schön und rein;

Ich schau' dich an, und Wehmuth

Schleicht mir ins Herz hinein.

— To mi zawsze przypomina Martę — rzekła ciotka.

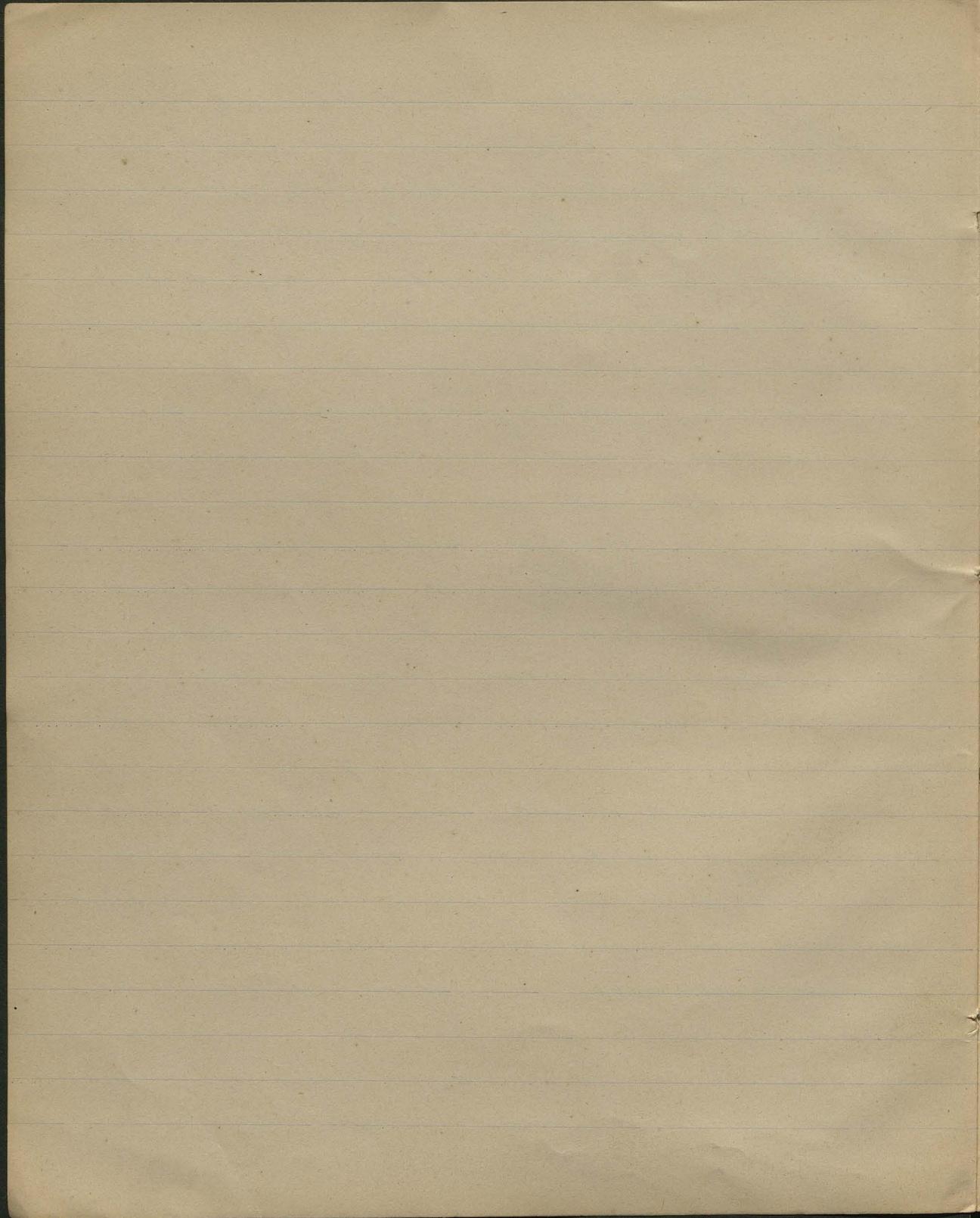
— Nie nie — odpierałam. W „Faustie“ jest portret panny Marty:

„Sie ist so sitt- und tugendreich

Und etwas schmifftisch doch zugleich.

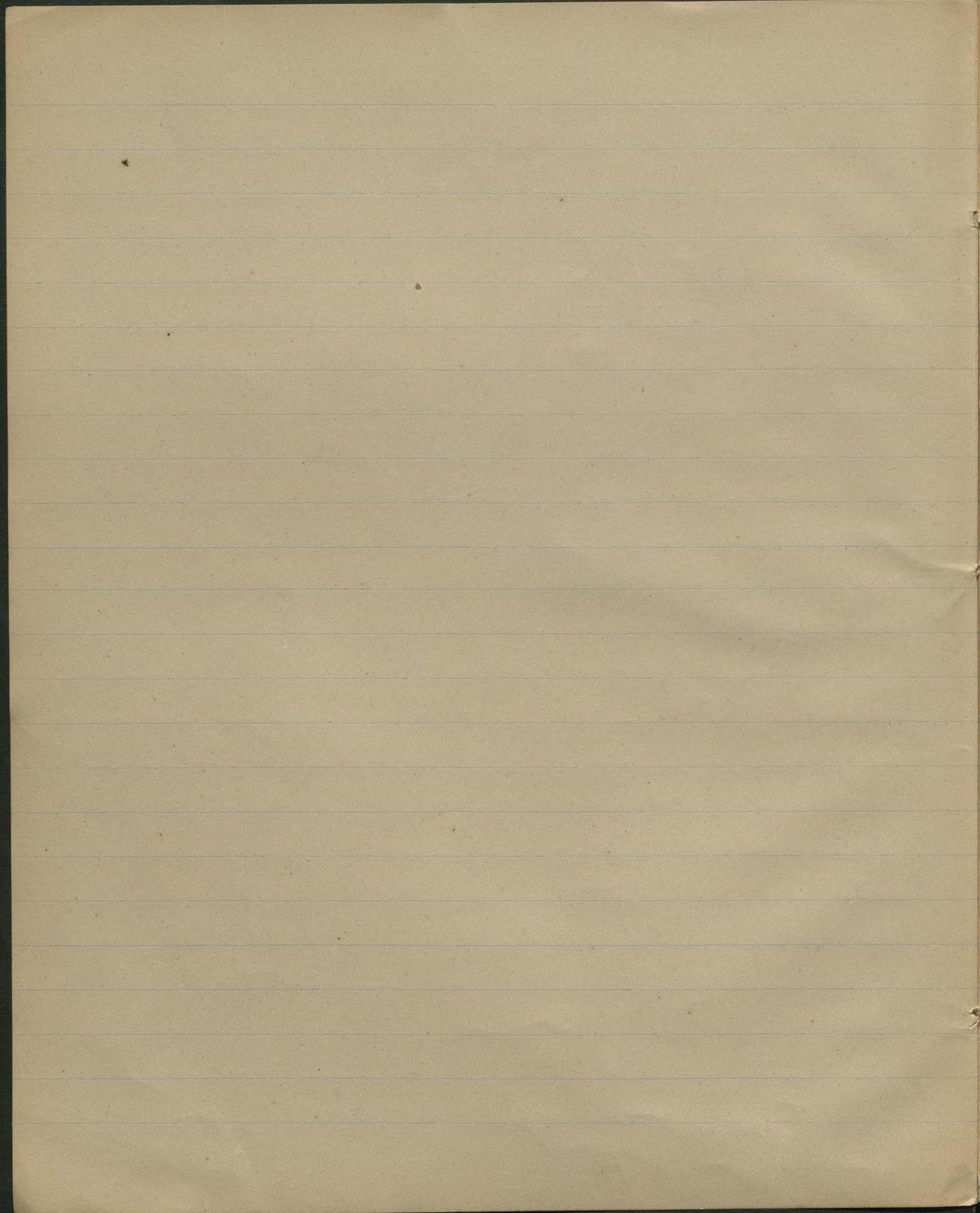
Stowa Kleinego trzeba zostawić dla najstarszej z siostrzenic Pani.

Będąc coraz częściej u Feliksa, który przy mnie grywał i improwizował bez końca, poznalem powoli wszystkich członków rodziny. Panią R. spotkałam rzadko w dłużym okresie jego pokojów, które musiałam



przejść, zanim stanąłem u drzwi Jasieńskiego. Na moj ukłon odpowiadając bukkiem skiniением głowy, w którym leży pewien urok. Przesłuchane niebiańskie oczy i rade linie twarzy świadczą, że musiła być piękna. Panna Marta piękna do niej, bardziej Padniuska, ustawiała reputację, której robił Feliks. Ubranywał on, że takiego drogiego noska nicma na ziemi, noska, aby się tak dzieciście i żywo pozuwał za każdym słowem i ruchem. Po wesołym, pełnym, rokosznym dwudziestym imieszku poznawałem już z daleka najmłodszą, pannę Toni, 14-letnią najwyżej dziecięcynkę, uosobienie swobody i prostoty. Twarzycią ją bez szczególnych piękności, obwiecona jaśnieimi oczkami i inniech jej bez fatali i sztuki były progodzity ze światem Molierowskiego odnuka.

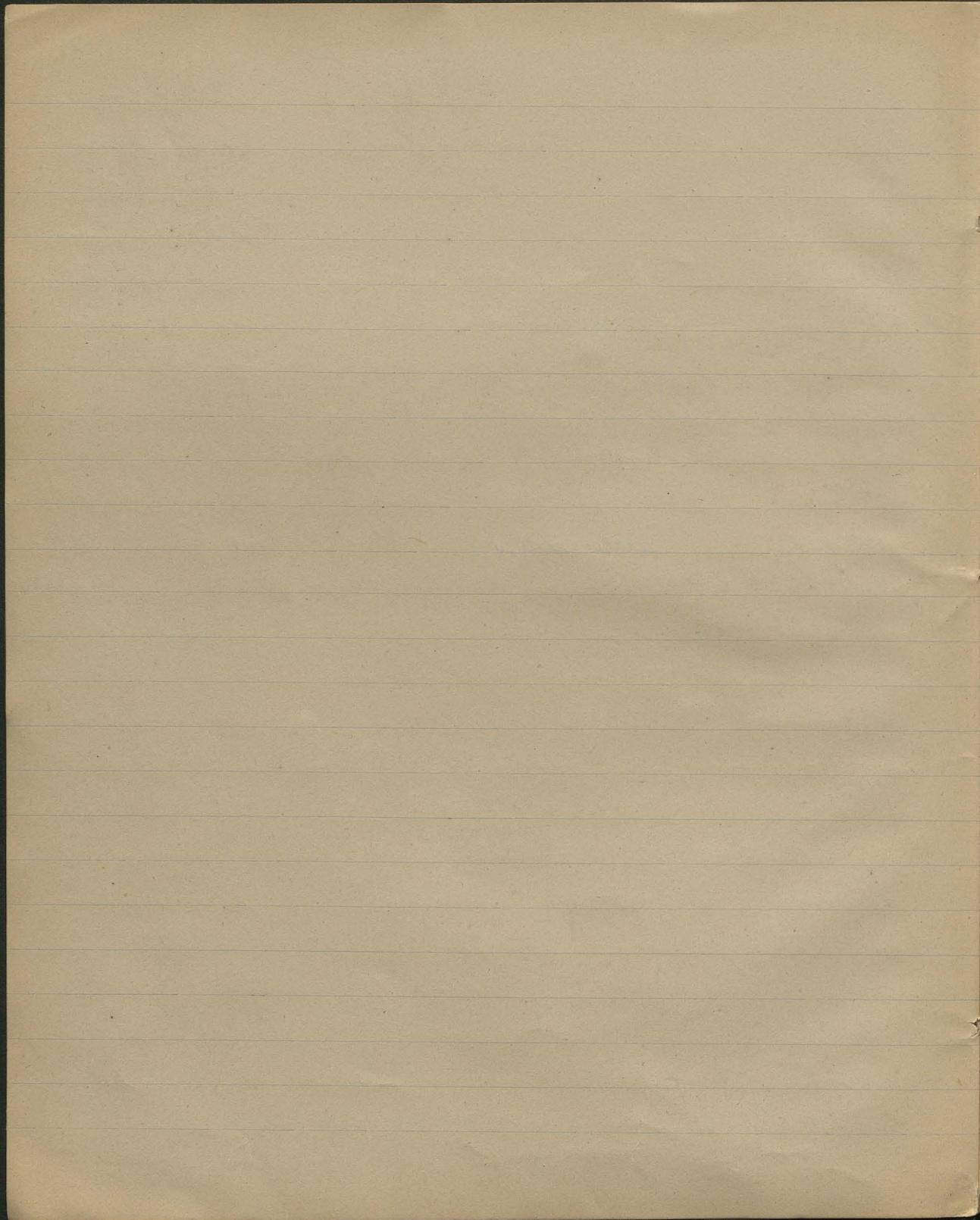
Upłynęło zaledwie dziesięć dni jak Feliks zaprowadziłem do owego mitego domu na Thurmstrasse, a sam zasiadłem do stołu z całą rodziną. Gdy zmrok nastawał zaczynał kładąc się zwykle na sofie u Feliksa i przerywając rozmowę muzyką. Raz nie mogłem się doczekać nacięzczyć pierwszymi stronami „Kotów” Monika, w których jest cała piękność, cała samotna, lekchna poezja jesieni. I dnie, w których



kilka znanych wierszy zyskuje nagle nową piękność i cały świat się <sup>nawzajem</sup> w nich odbywa. Deklamowaniem swe cudne strofy, które może dla tego tak lubią, że mi przypominają jedna jesieni, pełną kolorów i <sup>myśli</sup> złote kasztany w Krakowie, długie, urocze wieczory na woli Justowskiej. Ciemno już było i wiekrzno na dworze. Feliks zaczął improwizować pod wptymem poematu, słuchaczem pilnie, rozumiałem każdy ton, słyszałem wiecher unosiły liscie, zdawało mi się, że odczuwam z nim boską roskórę kwarcia.

Takim się ~~zatrzymał~~ zamarzyli; że wybór pieśni, godzina obrady, a ja słuchaczem siedziec na ~~wielkim~~ kanapie. Kartka adresowana do Feliksa a podpisana przez "Tante" pytała, czy nie zechce zjeść ryżkiupy? ... Jasiczko musiał oświadczyć, że kobieta moja nie pozwala mi właściwie ukarżać się. Obrzecano zanęknąć na to oczy.

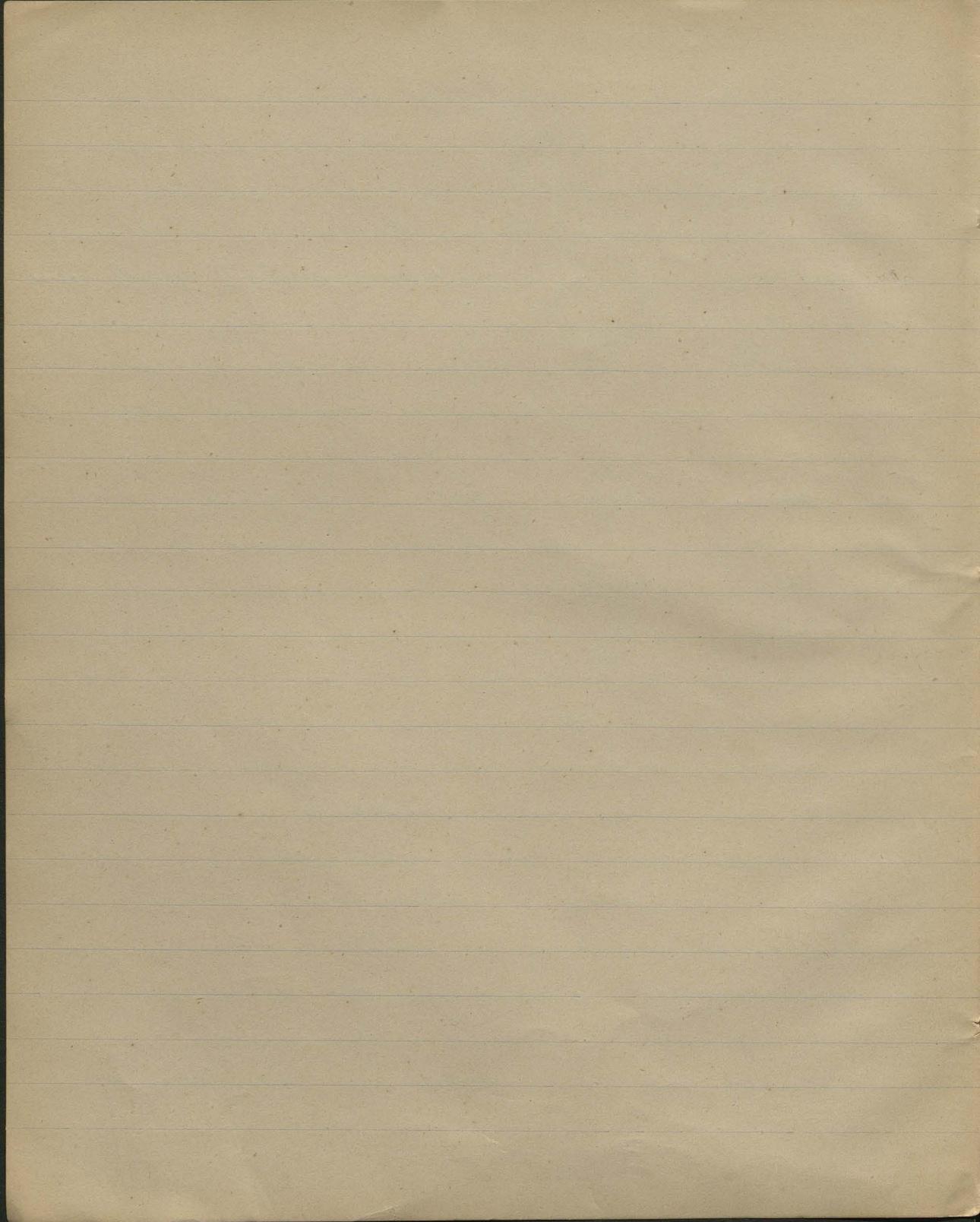
Wokół lampy, zasiadliśmy w siedniu osób do stołu. Z tablicy krypniku podnosili się gorący, aromatyczny par. Jaką wesołość, swoboda, jakiś atmosfera zadźwolenia, dydaktycy, prostoty napełniała pokój... Czując się z tymi ludźmi bytoby mi dobrze i ciepło: naroszcie opatrzkałem coś zblizonego do swojej niemieckiej "Gemüthlichkeit", o której marzem zawsze przed moim



pobytom w Berlinie. Zawigzała się ogólna rozmowa o muzyce, o najnowszych przedstawieniach w operze. Feliks wyciągnął na okę mój entuzjazm dla wykładowej nadziei na berlińskiej scenie wielbionej w Warszawie Zymajerki, która się od tego stała <sup>dla mnie</sup> powodem nieustannych przedstawień. Po obiedziu wrócił on do fortepianu, panny wzięły w ręce robottki. Zafascynował, dla czego najstarsza z domowych panów nie była na obiedzie. Odpowiadano mi, że jada wiecznie, ~~ależ bo ani do wieczoru kiedy~~ ma ~~domowe~~ podwojne zajęcie: w Kunstgewerbe-Museum studiuje ornamentacyjny rysunek i mieszka praktyczne i teoretyczne lekcje w seminarium nauczycielstwa. Niebawem poznalem całą rodzinę, pannę Renata wróciła (<sup>biorąc</sup> po siodmiej do domu), „Tante” schwyciła ją w lot, gdy wróciła do swojego pokoju — Pan nie zna zapewne naszego najstarszego dziecka rzekła mi. Pan Görski. „~~Witajcie~~ „Unsere Nati”

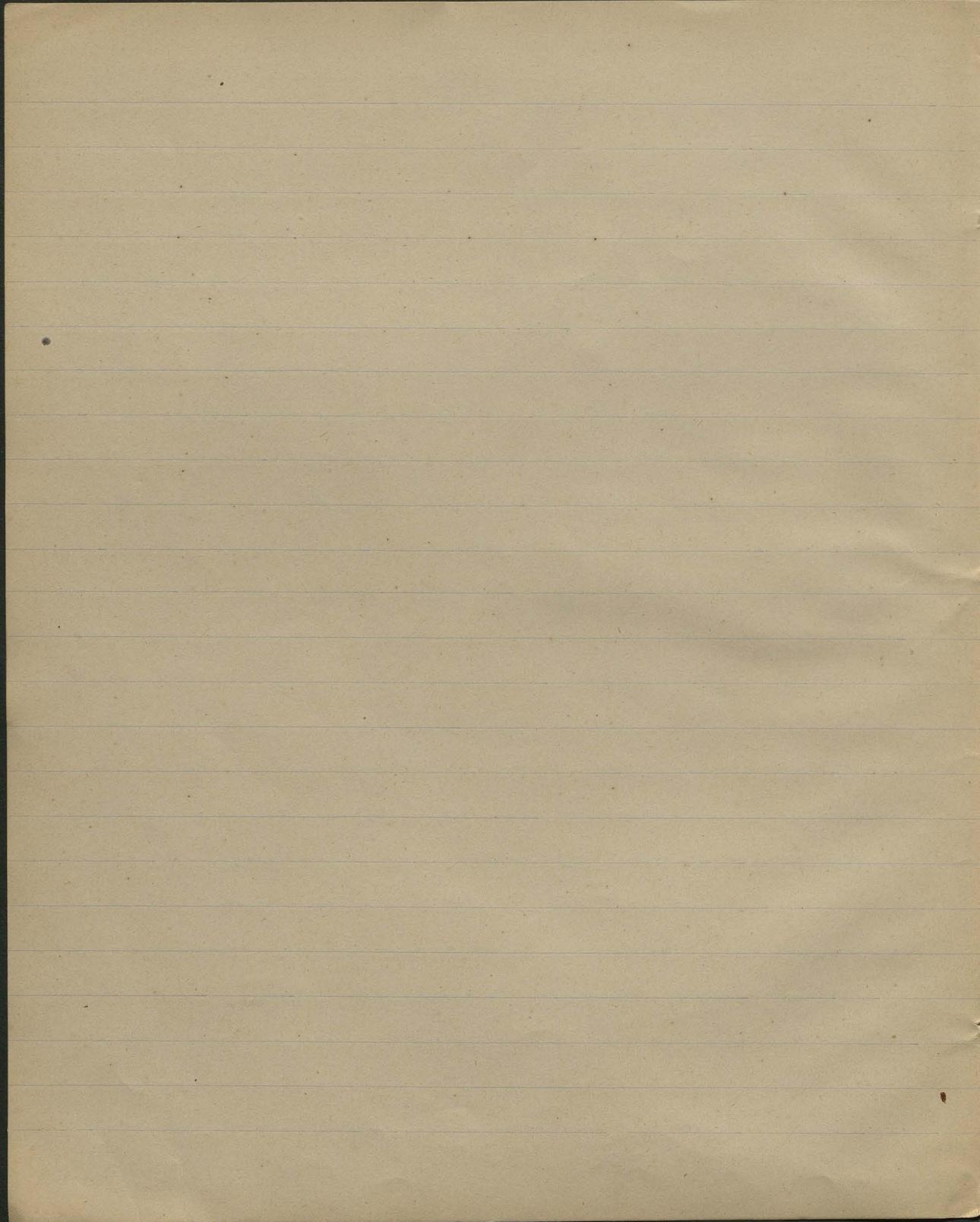
Przypomniłem sobie wtedy, żem ją widziałam w ogrodzie z okna u Paderewskiego. Mogła mieć sześćnaście lat; smukła, o pociągniętej twarzy, rysach dość regularnych. Oczy duże, coś obojętnego, chłodnego w wyrazie ust. Grzeczna i zamknięta.

Wieczorem byliśmy z Feliksem na jakimś koncercie.

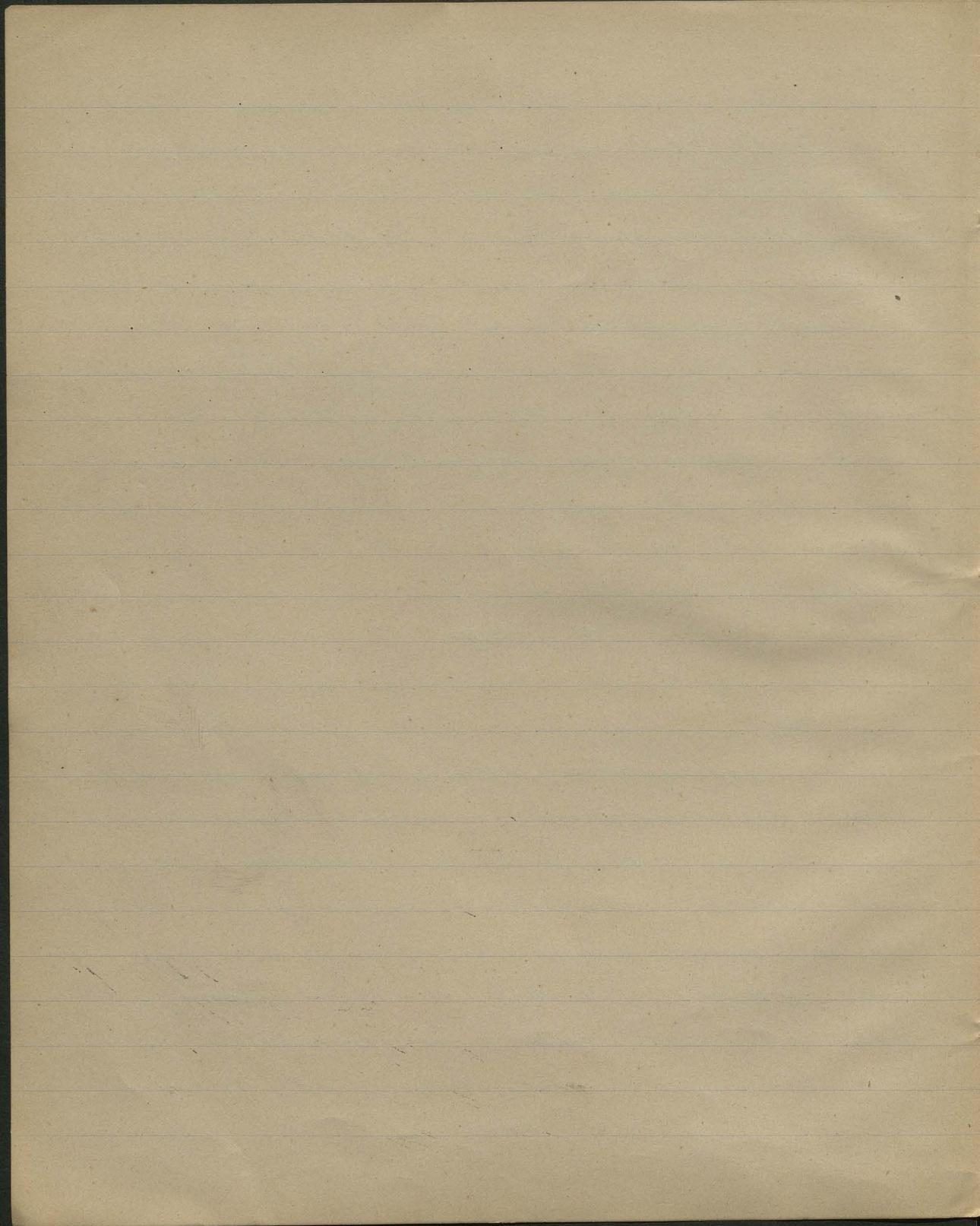


## II.

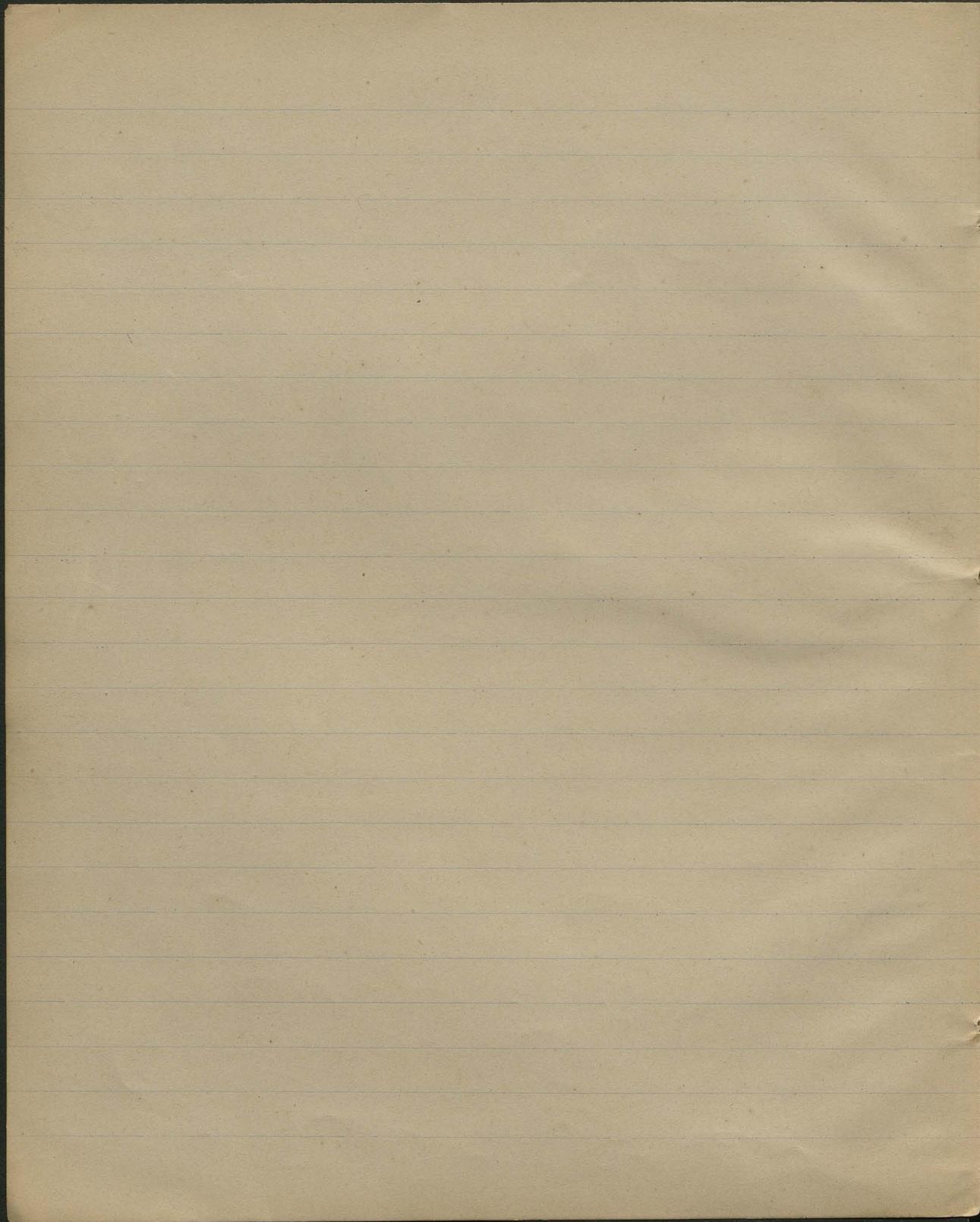
Były zimą, iż skoro mię raz tak uprzejmie przy-  
 puczczono do familiarnego kota na Thurmstrasse poła-  
 ratem się o to, aby w nim częściej mogła zasiąść.  
 W kilka dni po swym obiedzie, korzystając z pozwolenia  
 przepełdzenia wieczoru, zastukarem kota S-ej do  
 drzwi. Rodzina była już w kompletie, naskótko lampy  
 w salonie. Raz na tydzień czytano rolamy jak:  
 dramat Schiller'a. Tym razem leżał na stole Heine.  
 Siedział mię zawsze reč, iż razy książkę na stole  
 zobaczył, coż dopiero, kiedy książka zawierała "Deut-  
 schland" lub „Duch der Lieder...". Otworzyłem ją,  
 zacząłem przeglądać, czytać stroje aż wreszcie mimo  
 opozycji Feliks, który był na niemieckim karaniu,  
 zafuścieliśmy się na dobre w las wzniostych i ironi-  
 cznych ~~nat~~ fiosni.... W kilka dni potem znów  
 rozmowa na Goethe'go. W domu pp. R. panował Schiller,  
 jak w każdym niemal niemieckim domu. Goethe, ary-  
 stokratyczny poeta na dworze malego księcia, musi  
 usteponać przed bieżącym pułkowym chirurgiem i bie-  
 dniejszym lecznikiem profesorem. Prosim o powrotenie



przeczytania kilku pieśni i ballad autora „Tasso”. Dla mnie Goethe był zarówno alfa i omega poezji. „Wonyokie drogi prowadzą do Rzymu”; powiedział mi Herman Grimm, spotkany mię raz w ogrodzie z. Higenią w kioszku; i zawiązawny z nieznajomyim mu studentem rozmowa, „wonyokie drogi prowadzą do Rzymu, ale wonyokie od Goethego wychodzą.” Od lat osiem jest stary ten motyw cała moja estetyka i niemal etyka doradca, towarzyszem, przyjacielem. Jego poezji w moim życiu, tyle jej wypisów z Goethego. Jego spokoju w moim ogrodzie, tyle moje Goethe nauczył. — A Goethe dla mnie to nie Werther, nie Götz, nie Wilhelm Meister, ~~to Mayen~~ nie zawsze nawet Fausto Szigenia, Tasso, Rzymskie elegie, Ballady, Pieśni, Pory roku.... Unosi się z nich jakiś słoneczny blask i spokój, jakiś obraz idealny Niemiec. Szukalem go dłużej. Siedemnastoletnim chłopcem siadałem w Marienbadzie w altanie przed domem kwiatów i czytałem „das Blümlein Wundervölkchen” ciesząc się, że w ogrodzie starego naszego gospodarza domu patrzyły na mnie róże, gwiazdki, fioletki, o których <sup>o której</sup> czytałem w balladzie. Dzisiaj otworzyłem ~~nowe~~ „Vier Jahreszeiten”. Nie tylko o kwiatach, o duszach tam mowa. Są tam same róże, same złote rady, ~~szalone~~ najczystej wytwór niemiec...



go ducha, wielkości Niemiec przyczyna i podstawa. Kto może na chwilę zapomnieć o narodowej zazdrości i upać, temu ta sekta dystychów jest hymnem pełnym stolidezy. Czytalem ją wśród właściwego otoczenia jak niegdyś balladę o cudownym kwiatku, w domu, gdzie odrajdywałam ideały niemieckiej rodzin, w kółku ludzi, słuchających filmie, pojmuujących wybiorcie Goethe'go. Trzeba go tylko ~~zrobić~~ dopuścić do głosu po parlamentarnej francologii Szyllerowski go Posy. Czytalem pisaną za pieśnią, dodając tu i swobodne biograficzne notatki o ~~pracujących~~ okolicznościach wśród których powstała; od czasu do czasu podnosząc oczy, aby przez moje błękitne okulary zlustrować audytorium. Feliks wracał na koncert, Fritz hustał się na krzesle, pani R. i panny robiły robotę. Toni myślała o ptakach niebieskich, Marta o szycie detalu, panna Renata siedziała z oczami wlepionymi w robotę, ale te oczy wygiadali drżą inaczej. ~~Wszyscy~~ Rozwierzała się w nich terrówka i żrenica, napotniał je blask spokojny i kwały. Na jej bladej twarzy malowaty się myśli, błękitne żyły na skroni występowały silniej. Goethe jak stanięce osiącały i ożywiały istoty; poezja tworzyła <sup>czar</sup> oko głow kobieczych mgliste, złote aureole. Z tego samego

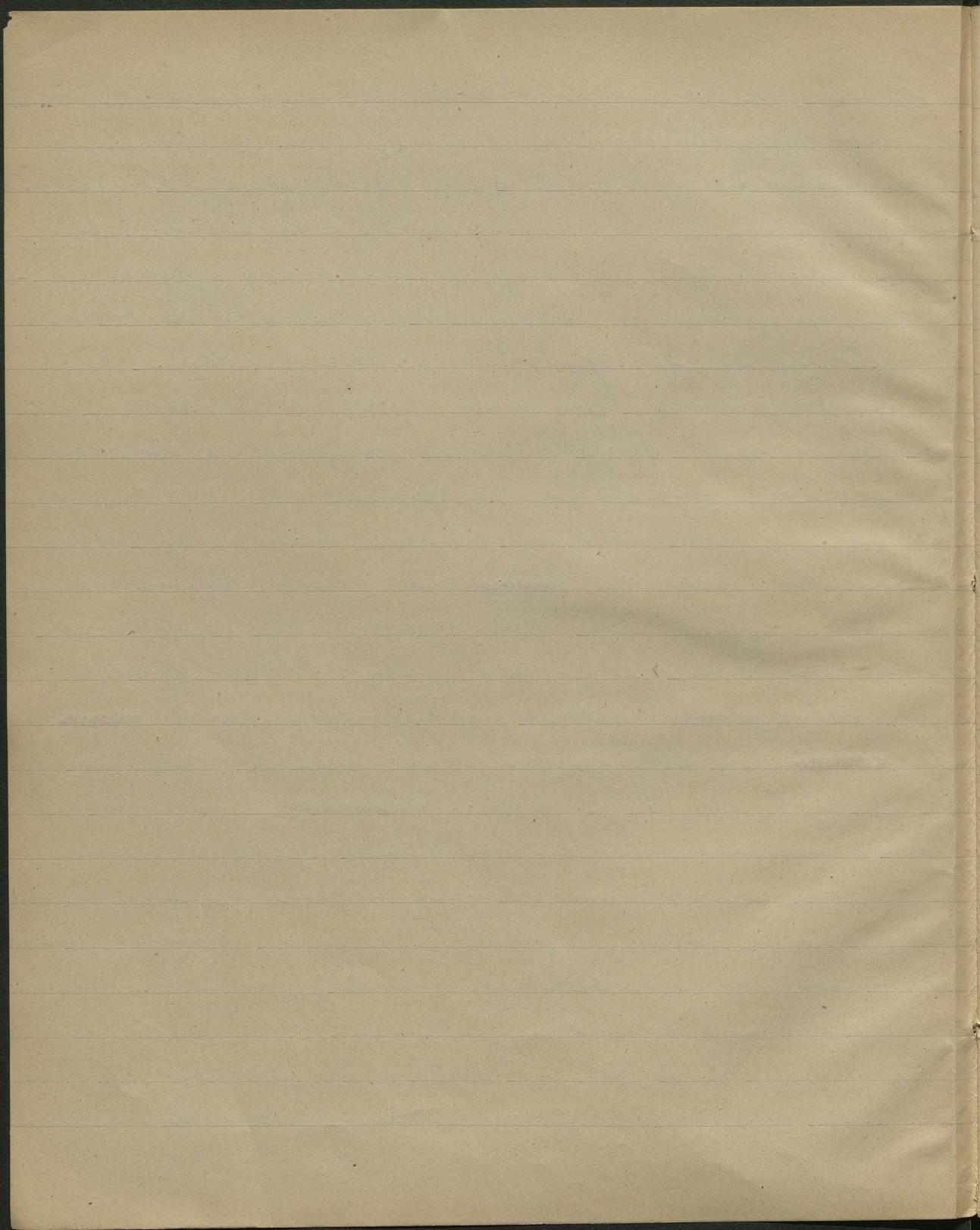


twarz bez rumienca, stłobowita i smutna, z niemieczącą  
 swą talizm, z dużymi rekami, które pracowały gorączkowo i pilnie - była w tej chwili przechodząca i pędząca. Z oczu, z lica biora u niej ta,  
 co nie zawodzi, jest w marmurowych koralach -  
 piękna dusza". - Naprzeciwko mnie <sup>z gromą</sup> oparta na  
 ręku siedziasta poczciwa ciocia, okiem i usmiechem  
 zachęcając mnie do dalszego czytania, ujęta  
 tym cichym potadem, który przybył z daleka  
 skradzionego wielkiemu Goethemu.

Nie potrafiłam bytu długiego czasu, aby sobie  
 wyrobić karik w <sup>tym</sup> domu, ani długich namystów  
 aby przytgnąć do swej ciocie, która była jego  
 życiem i duszą. Stara panna była daleko ideal-

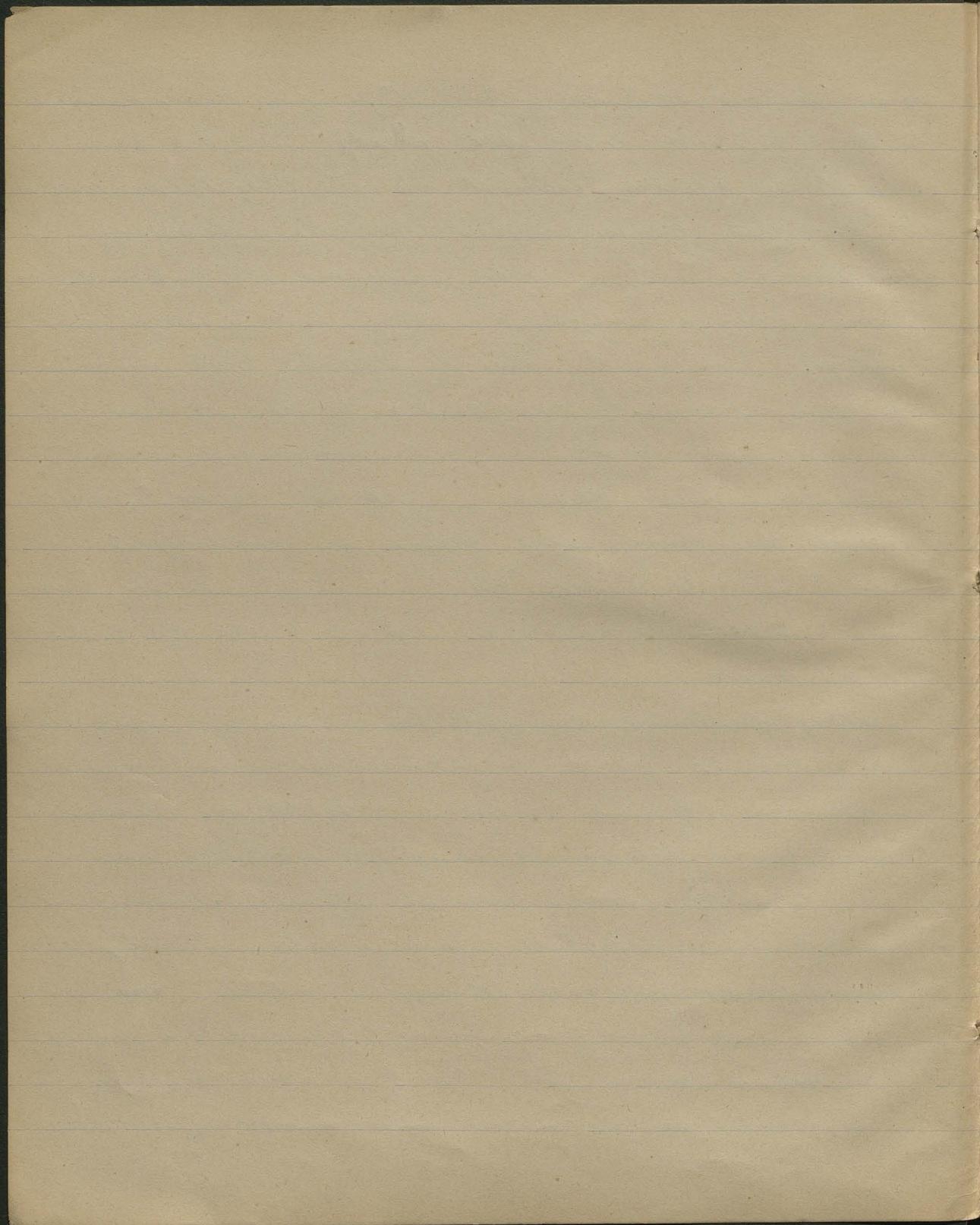
<sup>niej</sup> niż istota aniżeli się komcoś opisarzem ~~zgadzała~~,  
~~wyzyskującą~~ jej manie, kwasy i przywary.  
 a gdyby się <sup>znalała</sup> (stara panna ~~wzruszona~~) nie obraźliwa;  
 nie sentymentalna, a szczerkach pogadach, łatwem,  
 miłem, taktownem obycziu, oddana drugim, zapomnijająca o sobie, rozumna i mądra, sprytna i wesoła?  
 Trzeba by ją szanować i lubić, wysoko  
 cenić, móc kochać.

Panna Marya d., którą i ja niebawem zaczętem  
 nazywać "Tante" prowadziła gospodarstwo w tym

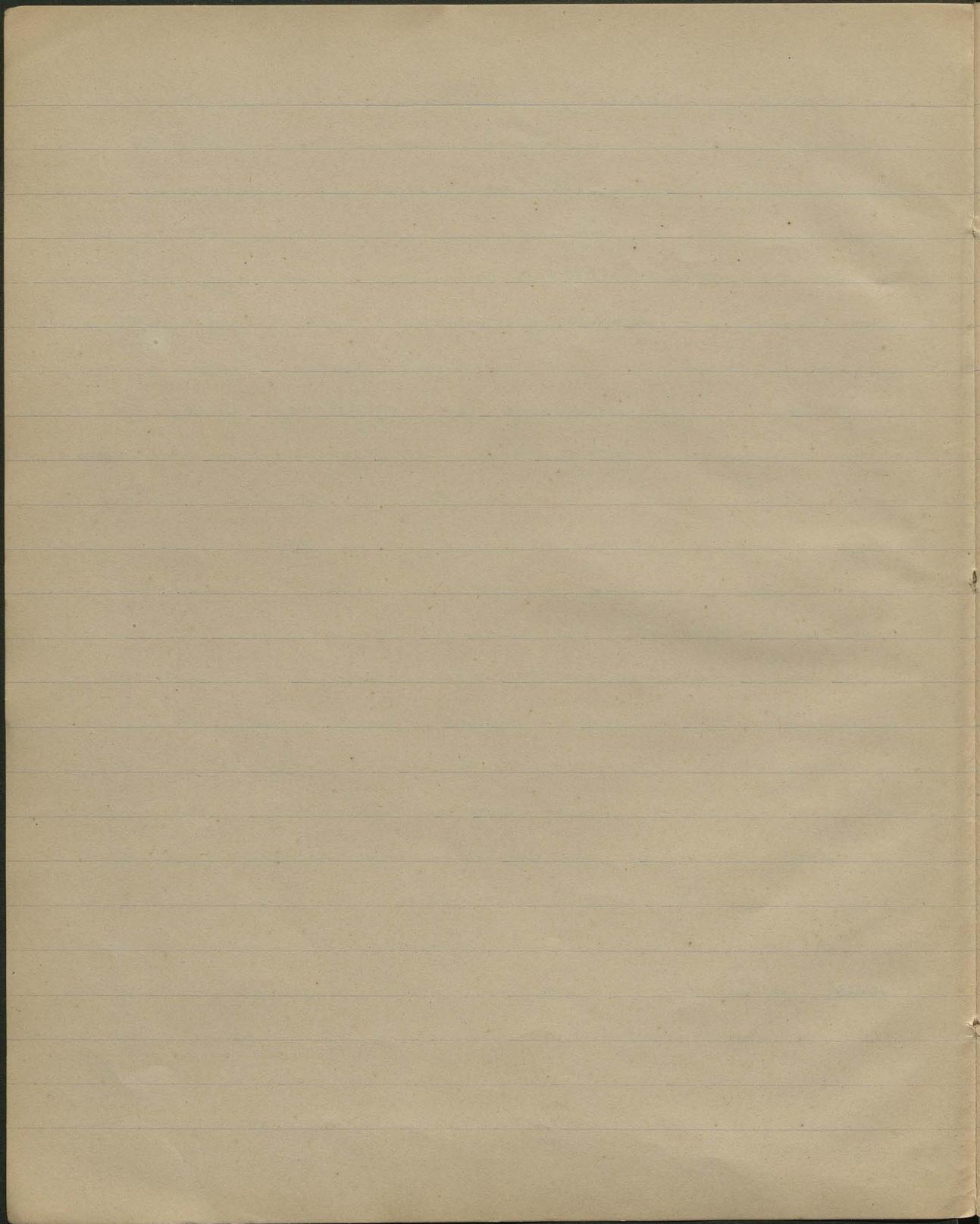


domu gęszcze za życia pana R., w którym uwielbiła energię i duże ~~domu~~ jak ta czysta. Na tzw. śmierci wymagał od niej obietnice, że dzieci jego nie opuści, dopóki los ich zapewnionym nie będzie. Pani R. osoba najlepsza w świecie i oddana prostym zdrowym sądem nie posiada żadnej energii, jest briwna i cicha naturą. Cato wy pożyczając ją powiesić przechodzi przez jej ręce, haftuje i szyje, ale rzadko domu i wychowania dzieci wypuściła z domu. Panna L. jest im i ojcem i matką. Powoli przygnęty serca dzieci do opiekunki ciążącej niż do matki. Pani R. cierpi nadtem, robi im i sobie wyrzuty, ale wraca potem do czytania i do haftu.

Młoda panienka przeprowadziła panna L. parę lat we Francji, jak to w niemieckich mieszczańskich rodzinach bywa i bywa jeszcze we zwyczaju. Pobyt ten wzbiogacił jej umysł w odcienia, które zylko w uchu mówią Niemki. Nadto jej to szerokość w poglądach, jasność rozumu. Należy ona niewyseplnić do niefospolitych kobiet, ~~ma~~ nie można jej mierzyć zwykłego, przeciętnego miara. Gdy do niej wysoka, osobienna przybliżmy, okiem to może, <sup>że</sup> brak jej nieco miotycyzmu, ~~osobliwości~~ <sup>ma</sup> brak jej nieco miotycyzmu, że może się jej tylko zdaje, że rozumie entuzjazm,



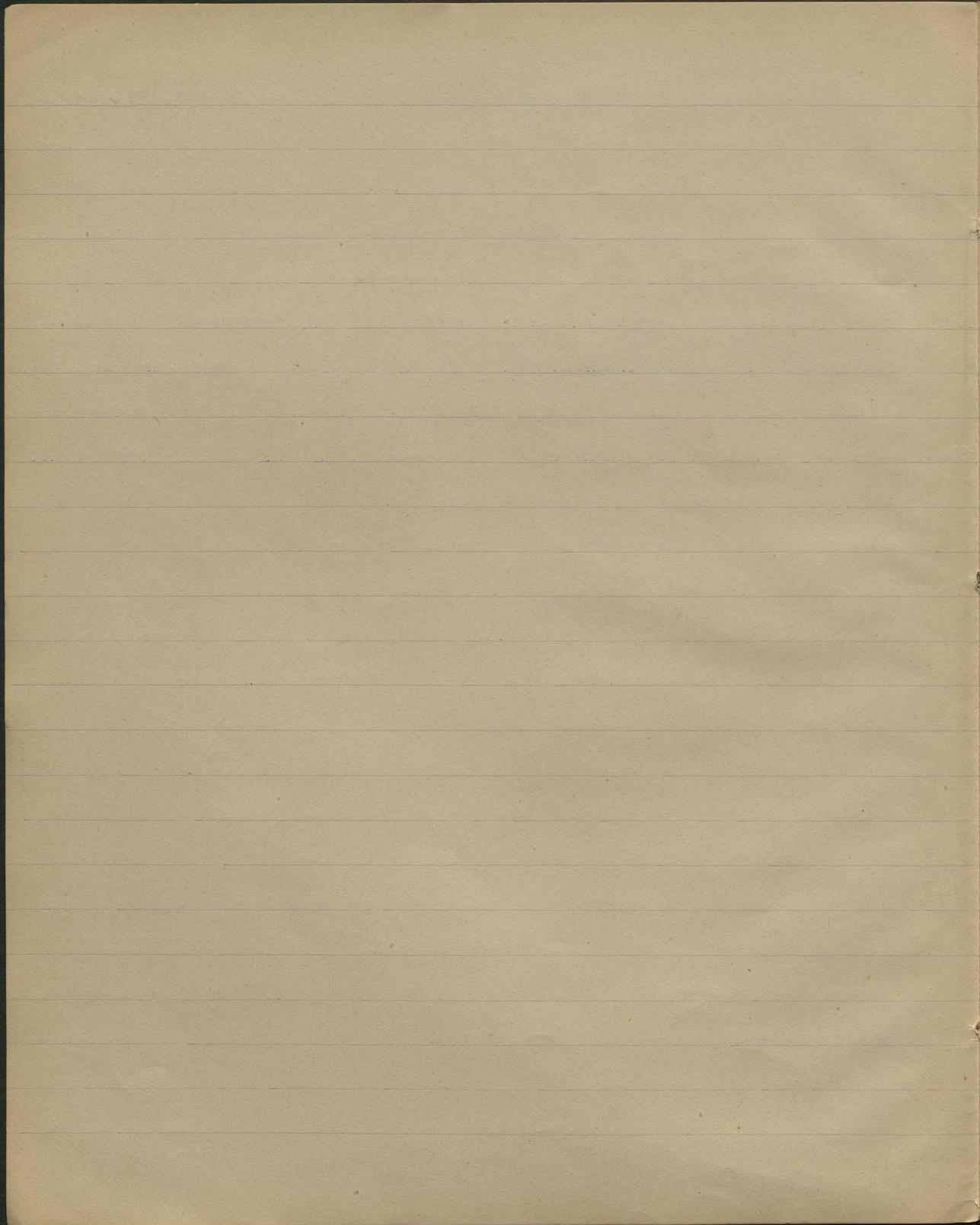
poświecenie i zapas, że pisieć Niemego o kwiecie lotusu, zakochanym w miesiącu, nie jest dla niej  
 iż pojmie raczej co Nieme mówi o miłości swiernka i  
 palmy, że się struny w jej durny, które nie od-  
 dzwiczą, kiedy kto jej mówić prochnik „o bogu  
 wielkim i jasnych aniołach”. Ależ bo jest Niemka  
 i żądać tego od niej, bytoby zdroić ludzi z polskiego  
 stanowiska. Inne ludzi nie opłaciły tysiącem ofiar  
 i generacjami potęgtych swego serca zdolnego  
 wszystkich uczuć i zapatości. W Niemczech od  
 tak krytu przecidziałstwa zaszuza serca najwzro-  
 na ziemi nauka, protestantyzm, noracy narwe  
 religii, a kiedyby co wizyta i jednocyrt. Za to  
 jest moja przyjaciółka swoboda czynna, uzyteczna,  
 kobieca odwadźna; prosto idąca jak mężczyzna,  
 rozumiejąca wszystkie ludzkie uczucia i prostą  
 dla nich serca, ~~wia wia~~ zapominającą o sobie dla  
 drugich i siejająca szczęście na ziemi. Spokój,  
 dostatek, porządek, intelektualne wyrobienie, lekt-  
 ; delikatne uczucie wszystko to wniesione w dom,  
~~szukaj~~ względem którego niktma żadnych obowiązków.  
 I ponad wszystkiem rozlała się u niej swoboda  
 i wesołość, jakby jej życie nigdy nie zadawa-  
 ciosów. Jak wszystkie kochane kiedyś - kogo?



nie wiem - i nie mogę jemu, nikomu nie oddać  
żegi. Dowiedziałem się o tem bardzo późno, domy-  
siałem się od dawna. Znai było zawsze, że jest w  
tej czynnej duni jakis skarb ukryty, jakis tajem-  
ny urok przeszłości i pamiętek.

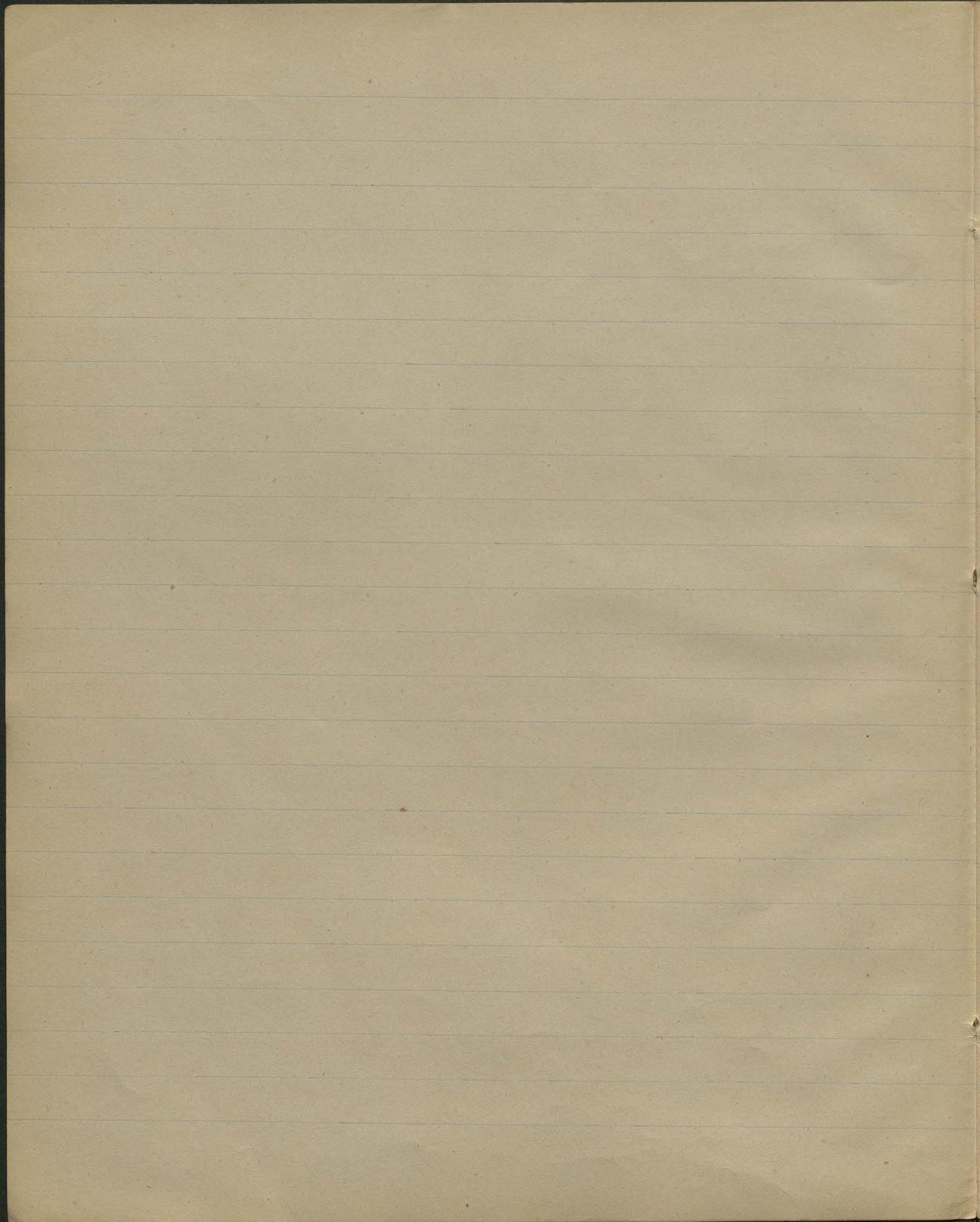
Pozyskałem przedko jej zaufanie, a raczej kupitem je  
stwarcie moje. Powoli wtajemniczony zostałem w przedmiot  
i stosunki rodziny, poznalem krewnych i znajomych  
domu. Naodwiedzi stachata panna i. bardzo chętnie o  
moich studiach i zamiałach, pragnieniach i kolejach,  
o wyrokkach dobrych ludziach, których napotkałem w  
życiu. Pamiętniki moje, jeżeli je kiedy napiszę, podzie-  
le na rozdziały, którym za tytuł sturyć będzie zamu-  
nauisko Czlowicka. Gedzie w nich mowa o ludziach,  
którzy mnie przygarnęli do siebie i otworzyli serce albo  
o dorzach szlachetnych, w głębi których danem mi było  
zajrzenie. W tem znaczeniu wyrażę - co tutaj pierze  
to takie pamiętniki.

Co dla mnie musiało dobrze ujrzeć panna L, to  
zainteresowanie się jej roszczeniem, frizem. Chłapiec  
ma schwartę głowę, serce do poruszenia rąk, ogromne  
wyobraźnię, więcej zapatu niż wytrwałości.  
Babka jego była Polka: jest w nim coś polskiej  
fantazji i żywiości uzupełnione. Urodzony w Rumunii,



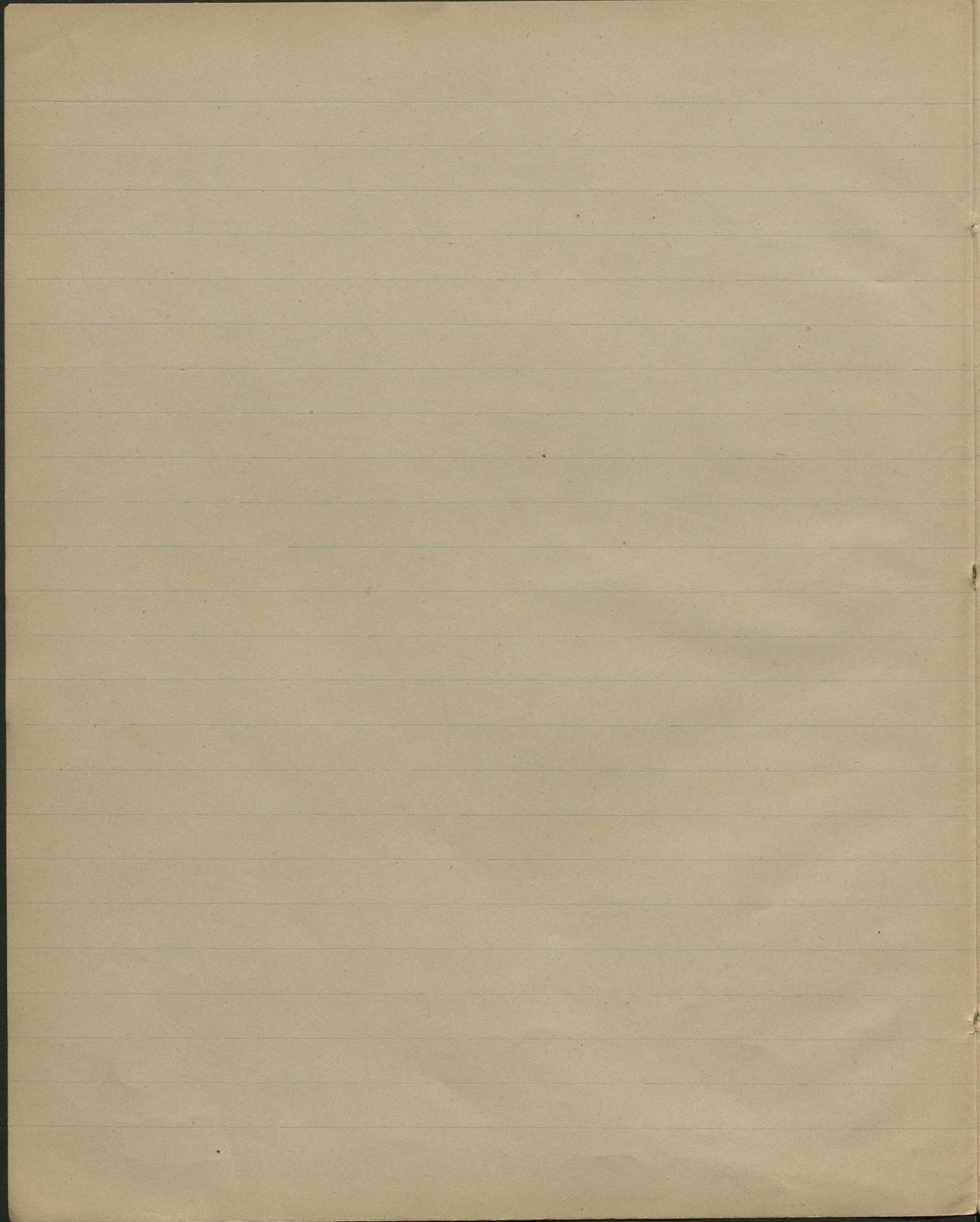
zawdzięcza znow potudniowemu klimatowi pewną opie-  
szalność w pracy. Fantazyę cały świat przekre-  
i nie potrzebuje już pioro po ziemi wędrować. Ale  
główny rys charakteru nie jest ani niemiecki, ani  
potudniowy ani polski jest właściwy caemu ~~XIX~~<sup>jego</sup> mu-  
sickowi. Zdaje mi się, że Rousseau jest jego ojcem.  
Uczucie tak wysoko postawić, że ono ma (rozotrzy-  
gajacy nad obowiązkiem, honorem, surowym <sup>głos</sup> sumieniem  
i ~~nowo~~ wyroko powoływać przed ten trybunał prze-  
kupny, ostatcznie prawie zawsze samolubny, umyślnie  
czy nie umyślnie stopy, oklamujacy i drugich i siebie  
i dający zawsze w końcu absolutyz - to jest choroba  
naszej <sup>współneg</sup> ~~umysłowości~~, w protestanckim kraju niebezpieczniejsza  
i ciecia niż grieindziej.

Zrywanie z Fritza ~~mar~~ szaty i oddanie chora części  
organizmu, które z czasem dopiero poznalem. Nie mogę  
przemielić setnych dobrych stron, które miej uderzyć  
odrazu i które miej po dzis dzeni ~~do~~ pociągać ku  
nim. Otwartosc, mitać prawdy, ogromny zasób szla-  
chetnych uczuć, któreby tylko wyrobić, wzmacnić, w  
praktycznym kierunku rozwijając nalczato, chwytami za-  
dziwiającą delikatność i ogromna intelektualna finexja,  
umysł pojętny, spostrzegawczy - wyroko to materiały  
na nieopolskiego człowieka. Gdyby nie ta nowożytna

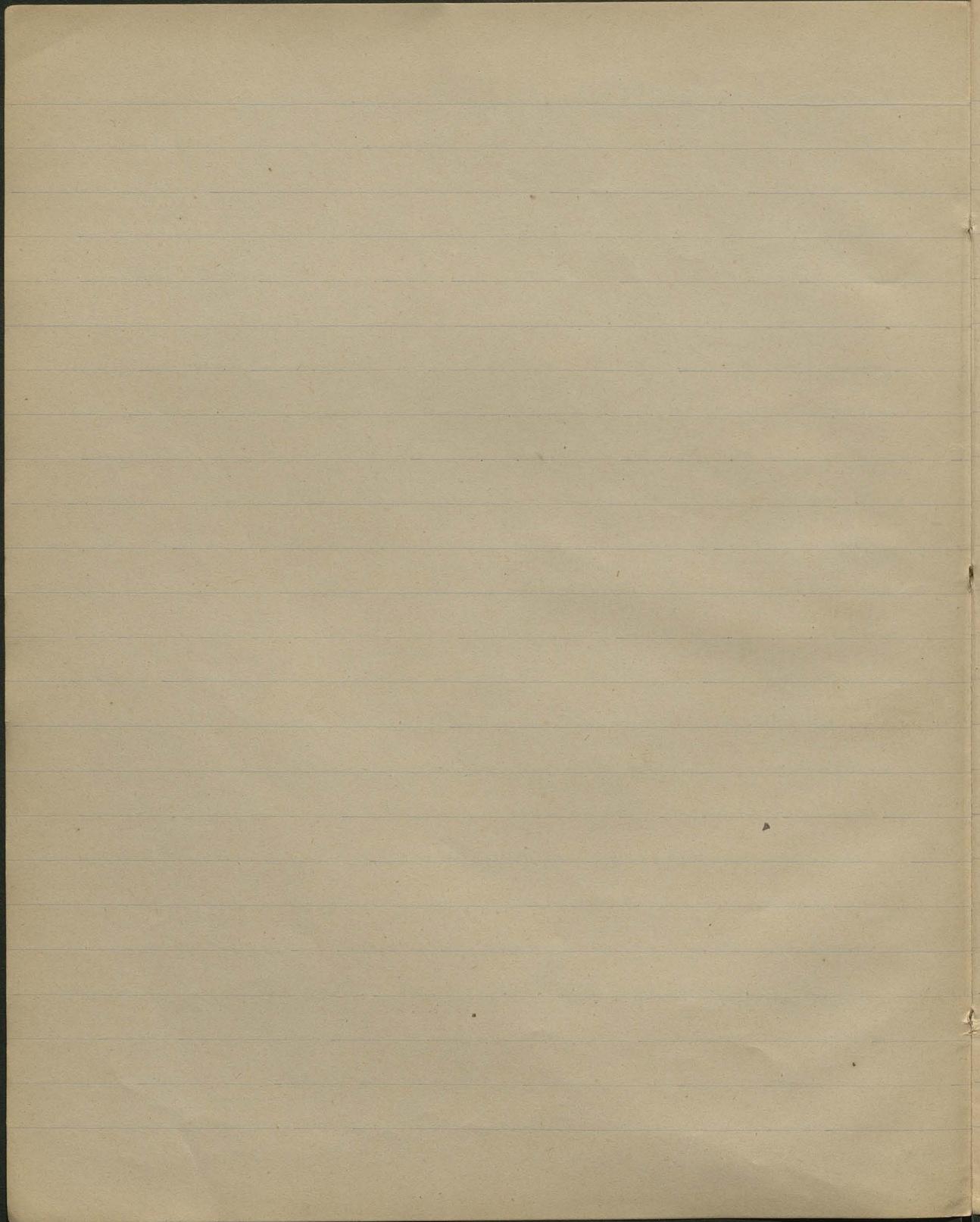


skłonność i teorya.'

Jak wonyący ludzie żywej wyobraźni interesował się Fritz do sztuki, której nie znał, lecz która go magnetycznie pociągała. Prosił mnie, abyム go czasem zaprowadził do muzeum. Przytalem chętnie, ale chcąc rzecz jasno zrobić systematycznie i wykłmaczyć menu ucheniu, czego ma szukać w poszuki i w skarbie, zaczęłem z nim naprzód czytać "la Philosophie de l'art" Tieck'a. Jest to książka brutalna, ale często prawdziwa, więcej niż zwykłe estetyki wychodzące z obserwacji, ze znajomości artystry. Jest w niej atmosfera prawniejszej niż wykładowej sali, dla tego postanowiłem ją zaaplikować niemieckiej naturze. Byłem pewny, że skoro ją przeczyta i przetrawi, będzie Fritz raz na zawsze wolny od artystryckiego marzycielstwa, sentymentalizmu w rzeźbie i malarstwie, francologii docentów, co wynikło raczej przydwożem w Niemczech sztukę. Wierzorami przychodziłem do pp. R. z Tarnim pod pachą, zasiadłem z Fritzem w pokój Feliksa, który czasem przytaczał się lekturze i zaczynałem dokradąć interpretacji teorii, poparta przykładami z historii sztuki. Fritz rozumiał wybornie, interesował się, pytał, pamiętał każde słowo. Prawdziwą to była przyjemność z nim rozmawiać.

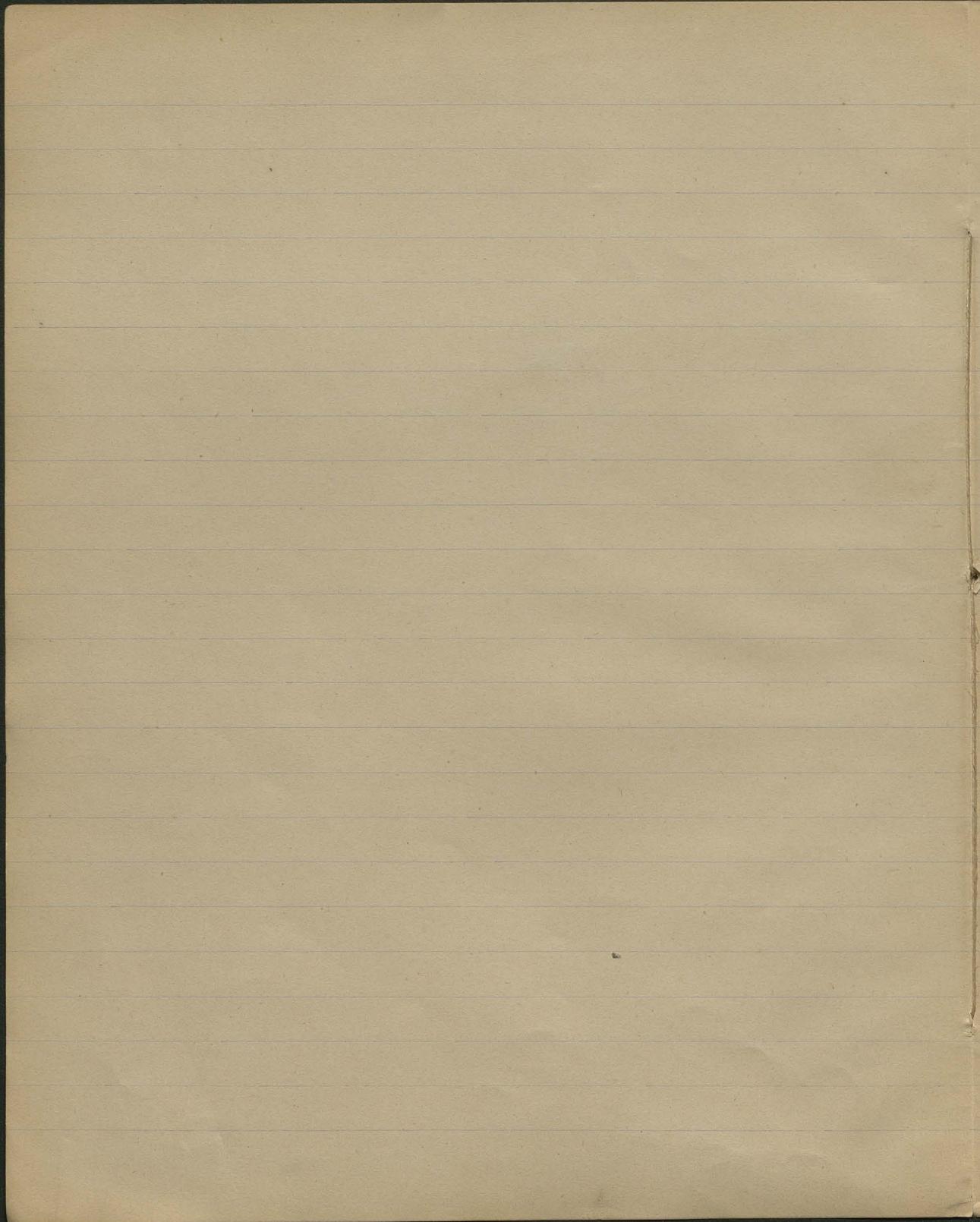


Jednego wieczora, kiedy pan R. i panny d. w domu nie było i Jasienniki odwiedzali w aptece, nie szło nam wcale czytanie. Laczynalski, schodziliśmy na inny przedmiot, studiowaliśmy parę zdusi w Tainie i znowu nas rozmowa unosiła daleko. Mata lampka na stole paliła się jaśnko, ciepło, wesoło. Jest w sztuce tyle niebiańskich pierwiosków, że nieraz kto od rozmów o Lionardzie zaczyna, skończy patrząc w oczy zagadkowe jakiej Mona Lisy; i dwoje ludzi, gdy ~~wierzący~~ zaczynają wchodzić w odcienia i tajemnice arcydzieła, mogą zbyt łatwo przeskoczyć do odcieni i tajemnic serca. Ale dopóki z kim nie rozmawiamy o sztuce, nie znam go wcale, nie wiem, ile w nim jest prawdy i natury. Są ludzie, którzy ~~teg~~ nie dowiedzieliby się nigdy, co jest miłość, gdyby o niej nie byli styczeń, powiedział La Rochefoucauld. Były to w epoce, kiedy galanteria i miłości zabijały uczucie. Dzisiaj gdy wnykają się interesujące sztuki, i wnykają biegając na wystawy skarbiów i sztuk drzewozęby ilustrowanych tygodników, dzisiaj znowu mania zabija uczucie. Ale nie <sup>ma</sup> dłużzych dyfuzji, aby ten szarych rozprzestrzenić od złota, ani długich nauk, aby poczuć wrożone obudzić i rozwinięć. Gdzie ono jest, w miodowej duszy, tam ~~jest~~ cato skarby można będzie odkryć. Wo du bist ist Lieb' und Güte, wo du bist Natur.



Od filozofii sztuki krok do psychologii zastosowanej.

Po tej pochyłosci zrozumiemy powód od natury artykuły do natury znajomych nam ludzi. Fritz był w uro-  
sobieniu do zwierzeń i mówił o sobie, o swoim  
przyjaciele, o wnytkach domowych. Potrzebował  
przyjazni, szczerości, przychylnego ucha, powiernika.  
Henryk von H. ~~Mit~~ szkolny jego kolega, obecnie  
uczeń politechniki nie odpowiadał wnytkiem tym wy-  
maganiom. Sprytny, bystry, przystępny, nieraz  
złosliwy, rzadko szlachetny, rycerska natura z  
kompletną obyczajnością religijną, prawie ze scepty-  
czym. Pomimo młodego wieku, nie żądał, aby to  
było u niego komedy. Sceptyczym jest i będzie  
czarz bardziej wrodzonem urosobiением protestanckim.  
Niemiec. - Otoż między wiernym a niewiernym  
nie może być zupełnej przyjaźni. Ciceron nazwał  
jego raz ~~teatrum~~ "rērum dīvinarūm humānarūmque con-  
sensus". Ciotka sai traktowała ~~go~~ Fritza jak dziecko.  
Praktyczna jej natura nie mogła się wdać w  
rozwiązywanie uczuć zawistnych, mgliotych siedemnasto-  
letniego chłopca. Kuzyn panien R., Hans R.,  
dobry towarzysz, przywiatający do niego, zanadto  
mu był obcy urosobiением. Pilny, spokojny, pra-  
wie pedantyczny, śmiały w swojej bezgranicznej powa-

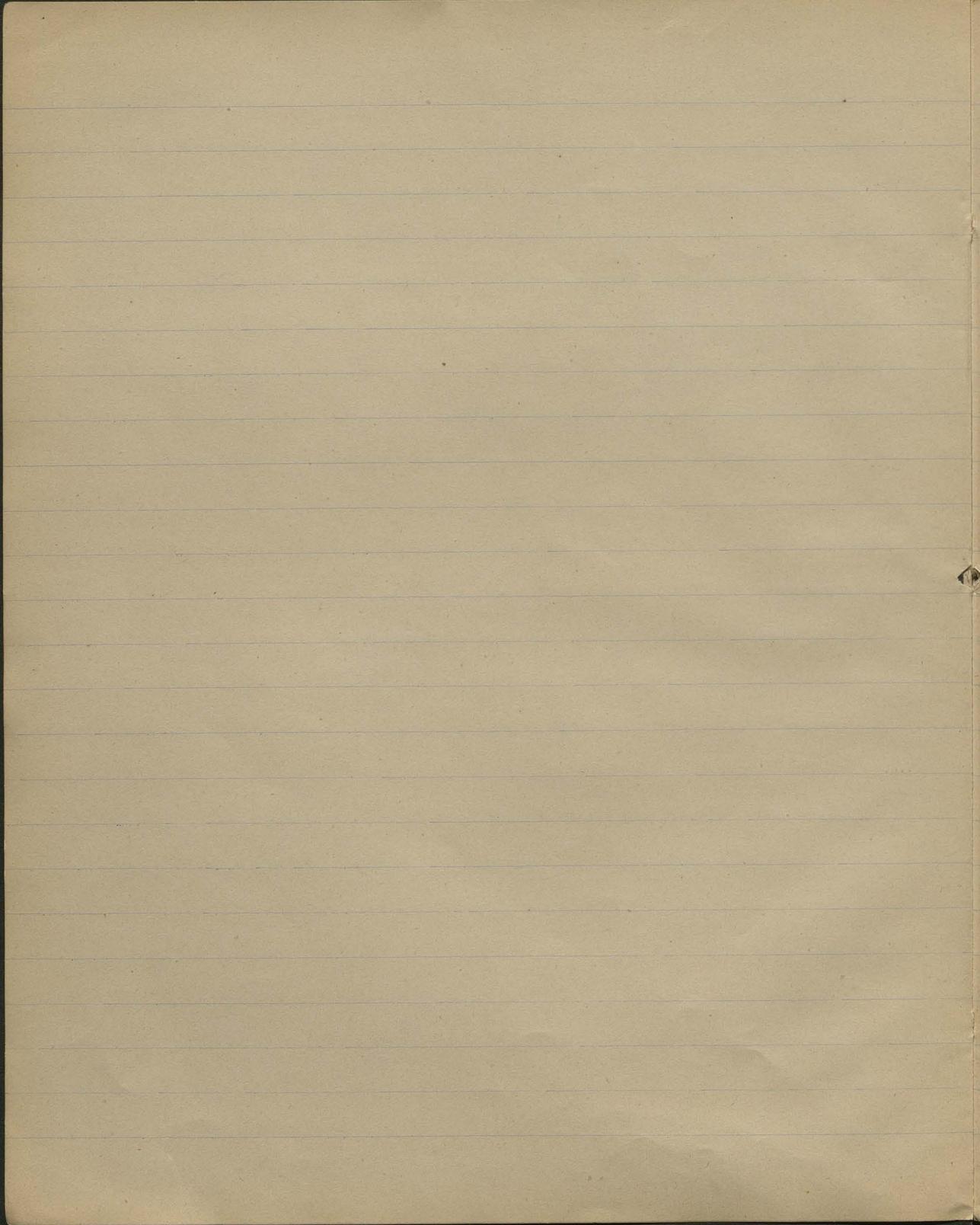


dzie, był <sup>my</sup> przeszta za młody na przyjaciela. Jedyna istota, która go rozumiała i chciała rozumieć była panna Nati. Dbojelna na porządek; gęska miała ten rodzaj uczucia, co nie może marnować się w stwarzach. Znala go przytem wybornie, ~~marno~~ danem jej bowiem było odgadnąć wrogość serca. W obejściu z nim jednostajna, spokojna, mita, nie robiła mu nigdy wyrzutów i nie dawała rad, ale jedno jej spojrzenie, każda drobnoszka w jej postępowaniu wskazywała mu, że inaczej powinien <sup>był</sup> postępować. Chłopiec miał dla niej czesci bez granic i wrogość gotów był zrobić na skinenie tej ~~marno~~ mitczaczej dziewczyny.

Wierz, ~~Nata~~ - rzekrem mu ~~Natalia~~ kurzyńka todzienna osoba. Od czasu, co bywam w waszym domu, złysem się mniej wiecji z wrogościami. Tylko dla niej jestem zawsze obcy.

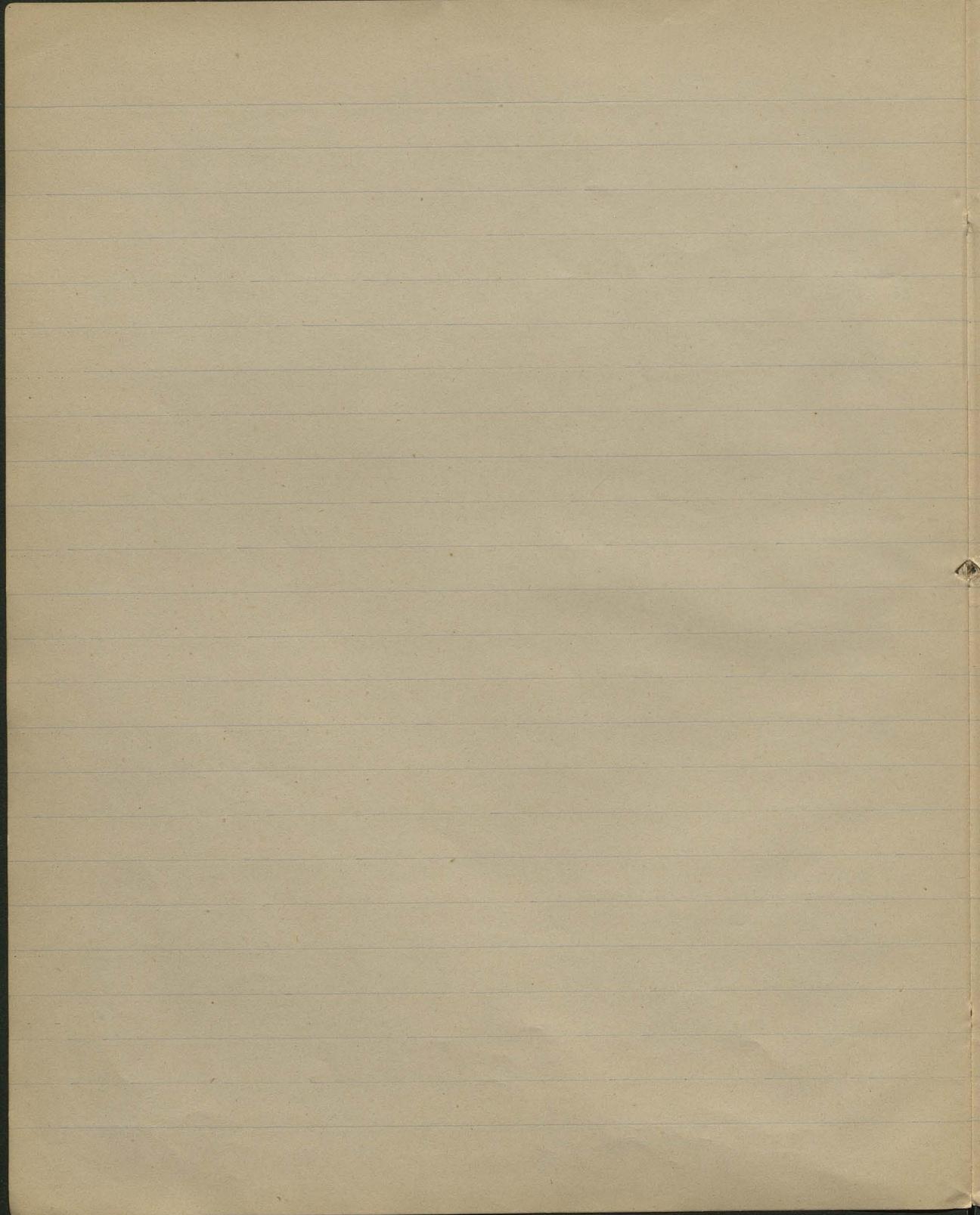
<sup>Bo też</sup> ~~Nata~~ nie dało przerokuć jej zaufanie - odpierała, ale kto je posiedzi, <sup>wysłuchała</sup> tego nie bedzie miała tajemnic. Ona nie mówi prawie nic, ale zawsze.

Tego się też boję. Wiesz jak się nieraz zgadlopuję my w żartach z Jasienskim. Lekam się, że się coś nieraz dokniesie i urazi. Nieprawdą, ona musi być nosobieniem obowiązku, pewno jest bardzo wykozałcona, dużo umie?



Nie, uczucie gra u niej pierwą rolę. Ale takiego taktu, takiej szlachetności, takiej głębości uczuci nie znajdziesz. W seminaryum jest zapowiadana, bo przedtem widział jej delikatne objęcie powierzała jej najważniejsze czynności.

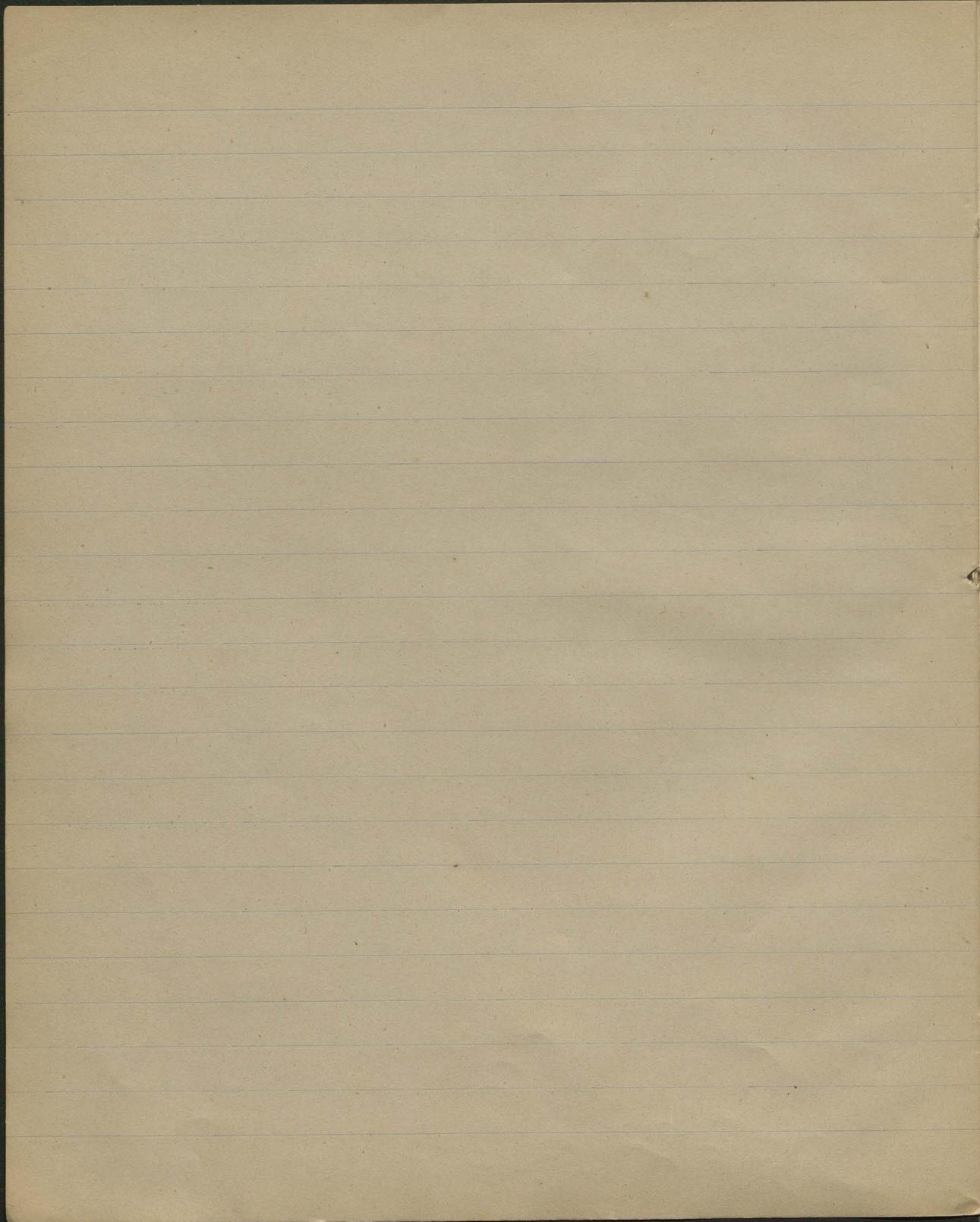
Rzeczywiście przypominałem sobie, że zupełnie inaczej wyglądała w powodziach dziewczęciem, innaczej, kiedy czasem w niedziele widziałem ją u stoli. Do seminaryum wracała z dużym parasolem, z teką w ręku i po chwili zanadającą do konicy, blada, skruszona, poważna. Znaczyły, że duza nienazywała ciało. Oczy były blad, albo gorączkowe, ogniste. Żyły jak steki na sanury występowały na skroni. Patrząc na nią miałem uczucie, że jestem zbyt czarny w tym domu. Gdyby mnie tu nie było, urobiłaby koto ciotki jak młode siostry: ciotka by ją zaczekała głęknąc i pociągając tamte. Ale dziś wiem, żem się mylił. Zbyt czarny może byćem, ależ ona nie chciała przeorząć, nie lubiła tych oznak. Praca bezustanna, ramne wstawanie nadwagiły jej nerwy, objawiło się to balem w prawym oku, chwilem bardzo silnym. Nikt nie styrał z jej usta jednej skargi. Czasem schowycią się nagle za oko, by to dowód, że bat się staje niebezpieczny; czasem bywają



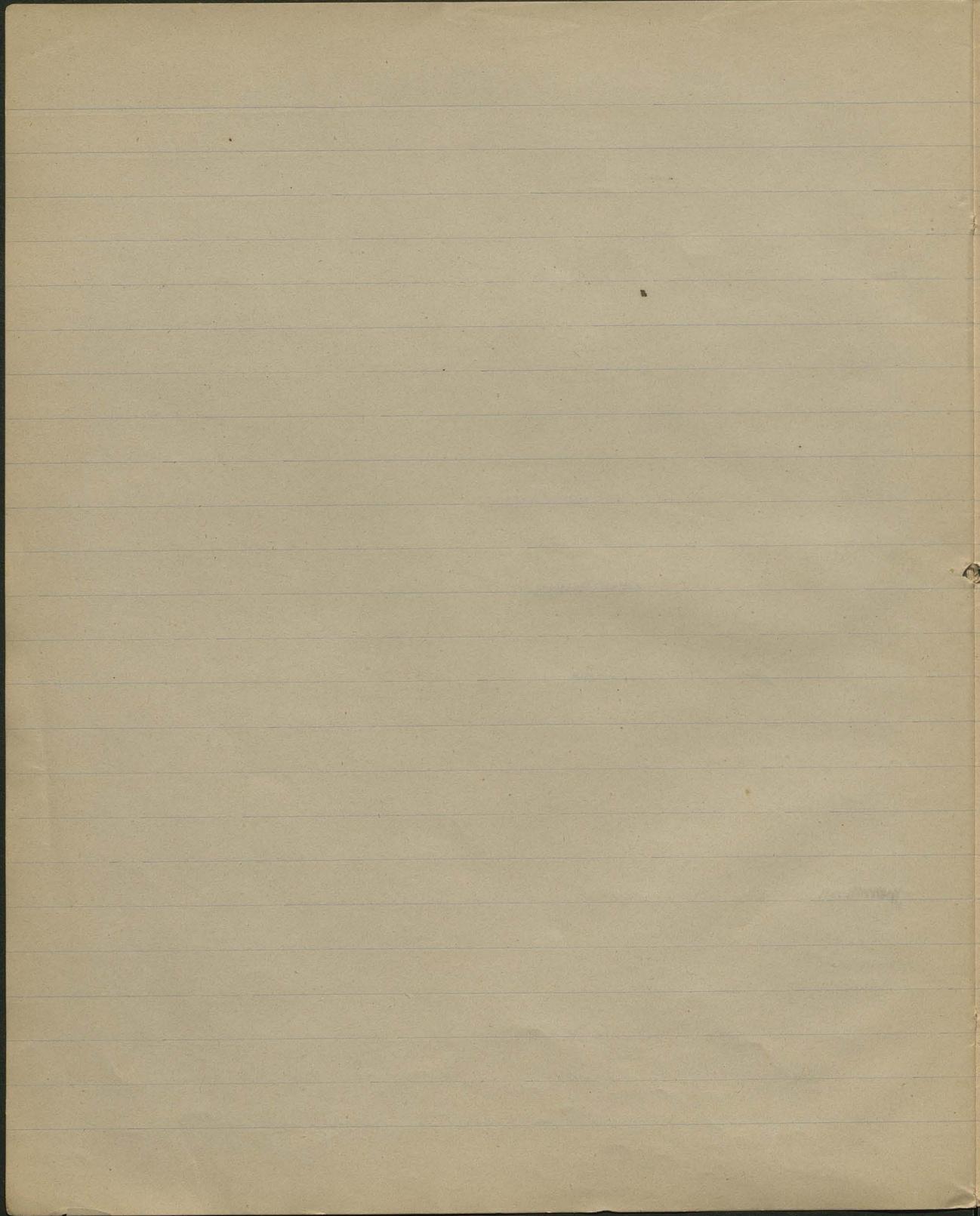
to oko malcikiem i mglikiem: boś je opanowywał. Tylko kiedy w szkole rysunku szkicowała palmy lub komponowała voluty z akantu, wtedy - mówiła mi to potem sama - zapominała o każdym cierpieniu.

Pracownicie w niedziele, po wypoczyku, była za każdym razem odmłodnała, świnia, pięknegoż. W tej twarzy, w tej piękności była duzo wały okien. Rysy się zdawały delikatniejsze, oczy żywne, rumieniec występował na ~~brzuszku~~<sup>licu</sup>, usta rozwijały się, barwy jak róża. Inną technicą ożywiał postać całych chodźiących, usmiechając się tak natywno, ojna następował miejsca kobiecic. A jednak w oczach, w wyrazie, w spojrzeniu była zawsze jakai ~~gręźbia~~ gręźbia. No więc tyle o niezbadanej naturze kobiecy; moje to i prawda. ~~Wszelko~~ ~~wid~~ nie wiedziałam jacy wiecznicie pociągających gręźbię była nie zapowiedzi jasnejsza, ale dusza.

Kiedyż ja tak myślałam, Fritz mówił dalej o niej, o srebrie, o Henryku von H. - Jużesmy tego wieczora nie powracali do Teina.

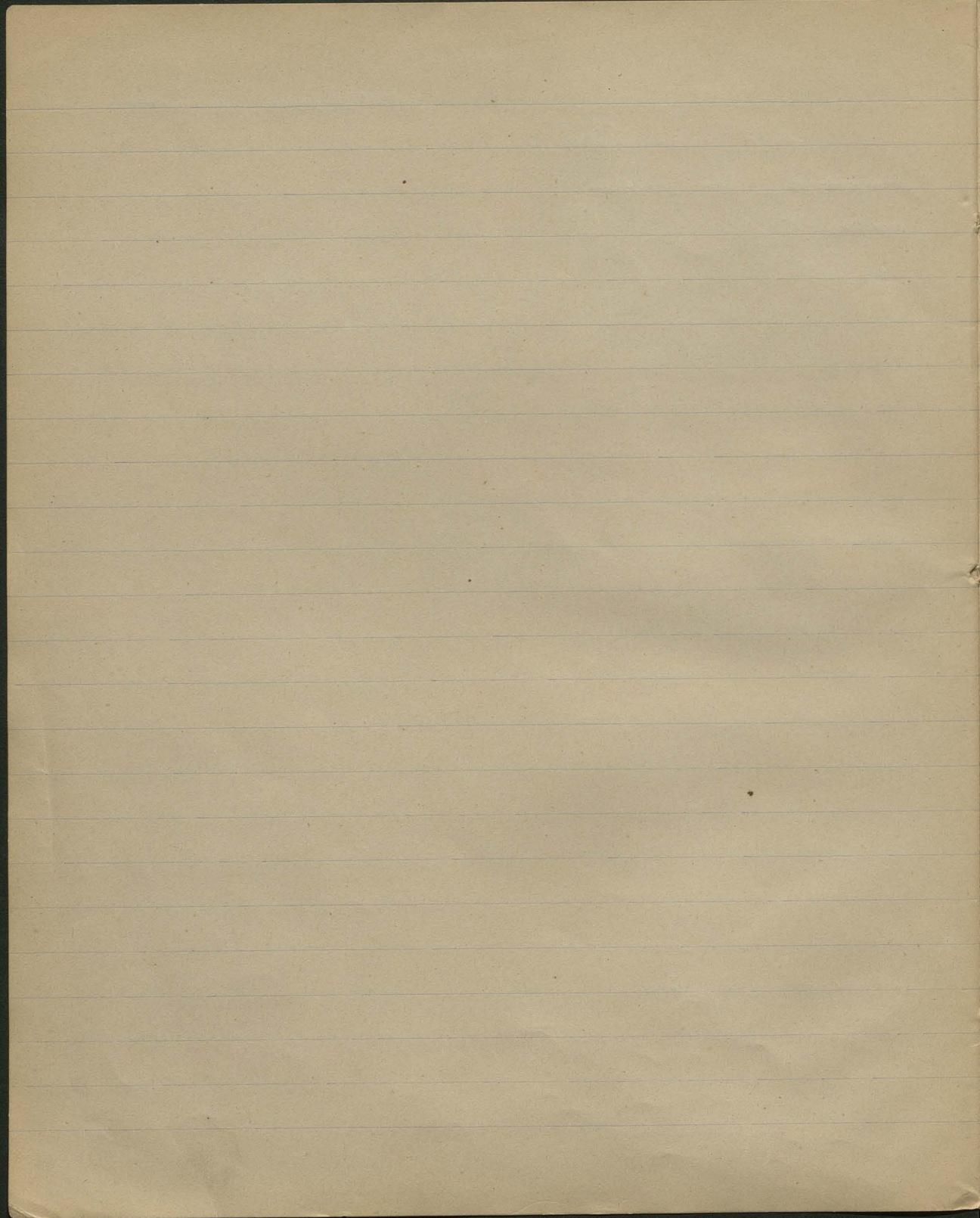


Zima roku 1884/5 zostawiła mi najistotne wrażenie. Pracowałem dość dużo, a ile mi oczy powalały, widywałem dużo kogoś bliżej mi znajomych polaków przejęto do niemieckiego parlamentu. Po raz przeszczęśliwego ducha Mysielokiego debutował nauczyciel w Reichstagu Józef Kościelok, ~~stronnik~~, którego kto zechce nieskościć spróbuj, ale w każdym razie bardzo myły i inteligentny ~~towarzysz~~. Ranki w parlamencie przegradzaty wykady, we wszystkich obiadach posiedzeni następowaty milnegajecze u pani R., wieczorem ogólnodatem po raz dziesiąty i piętnasty Lymajerki w „Gillette de Narbonne”, odbywał się z Feliksem wędrowki pokoncertowe po restauracyjach, gdzie można dostać wędzonej morskiej ryby, albo, i to najczesciej do najchętniej, średziatom do połnocy blisko na Thurmstrasse. Gdym wychodził, nie kursował ~~żadnego~~ już zazwyczaj tramwaj, i musiałem po drodzejść do mego dalekiego domu. Ale mi <sup>tego</sup> nigdy żal ~~nie~~ było. Naczyniały się Feine'a, nadąpiałem z Feliksem, potem on usiądał do fortepianu,



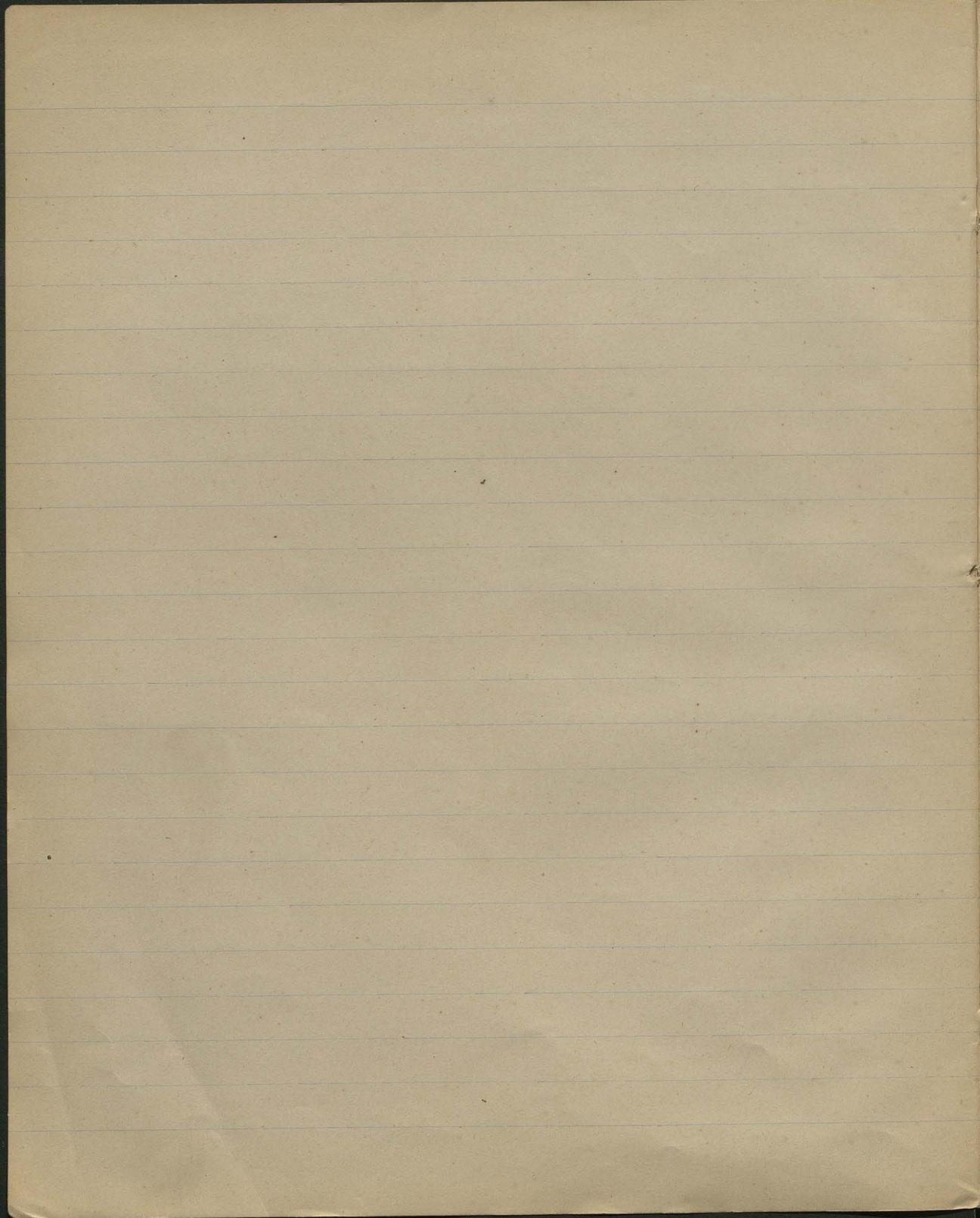
ja się gątem po Goethego. ~~przybyła~~ Kawa  
 twarz do ~~zamierzała~~ kota znajomych. U Pani R.  
~~zamierzała~~ Szwedka, panna Anna M.-,  
 Chciata brać w Berlinie rekcie spiewu,  
 chciała rzeczywiście chyba, piękny soprano,  
 nadający się przepysznie do poważnej, klasycznej  
 muzyki. Czternastu wieczorami dawała nam koncert  
 na wsparcie z Jasieniskim, a potem przychodziła  
 do głosu Goethe. Świat się rozszerzał, tysiące  
 myśli, uczuć, drgnień napełniło ten maty salonik.  
 Pani Grimm miała ~~ma~~ racy mówić: die Freie ist  
 eine höhere Musik.

~~wtedy~~ Życia mojego dworcówem liczyłem ~~jezzcze~~ ~~wtedy~~  
 na wykłady Hermanna Grinna i na poniedziałkowe  
 wieczory w jego domu. Każda godzina, którą prze-  
 przedzieliem z tym osobliwym człowiekiem, ulatwała  
 mi w pamięci. Nieraz jedno otwo zmuniało mnie  
 do dnia tego myślenia, stawiało się podstawa do  
 całego systemu, a stary mędrcoc wyrzucał takie  
 słowa i zdania, jak rozzutny monarcha złote  
 sztuki, każde ze stemlem jego własnym, każde  
 ze szczerego, z własnego metalu. — Kiedy zaznów  
 przyokół poniedziałek i kilkanaście osób zgromadziło się  
 się w salonicie profesora, co za ciekawe, mija-



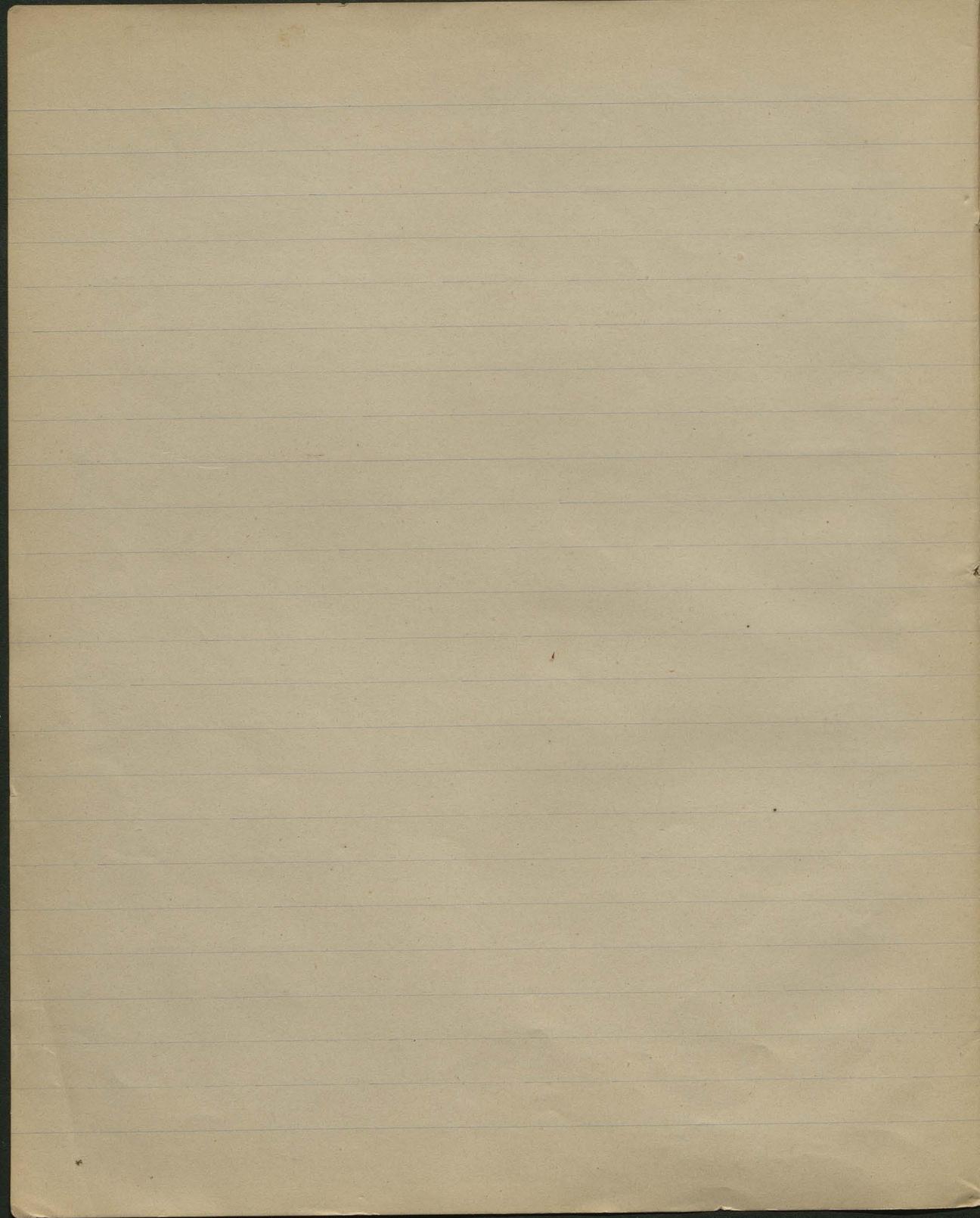
pełna prostoty galerya. Tacy uczniowie jak Crowe,  
 pociągi jak Voss i panna Kirschner (Oswip Schubin),  
 takie cudowne kobiece jak pani von Meiting -  
 Ninon, quand vous n'ez, vous savez qu'un  
 abeille - pianiści jak Stavenhagen, oto krótko,  
 które się widywano u Grimmo. Portret Makoy-  
 miliany Brentano, ~~przykazany~~ babki pani domu;  
 przypomnieć biblijna Domenica Feti, ulubiony  
 obraz Goethego; jesienny Böcklin wiszący w  
 salonie. Muzyka przygotowana rozmowa, która  
 jak biegły dyrektor orkiestry, sam wirtuoz  
 znakomity, prowadziła, przerwywała, nawigowała  
 znów z genialną werwą pani Grimm.

Na Boże Narodzenie pojechałem do domu, gdzie  
 mi do szczęścia nie brakło mego ciociecznego brata  
 Weyssenhoffa. W Warszawie myślalem znów po  
 długim nie widzeniu jednej z tych kobiet uro-  
 czych i pięknych, które siedząc cokolwiek zauwa-  
 jały głowę. Ta była mi przed kilku laty oddala-  
 ta uroda: myślalem dugo o jej ~~wielkim~~ albumie,  
 o jej francuskim akcentie, o jej buziach do  
 konnej jazdy. - „Vous sortez donc” zawołała mi,  
 kiedy drzwi otworzyły „vous, qui êtes le fond de  
 mon coeur?”. Sproszkalem na niego, zanim (<sup>m</sup>na ironizację)



odpowiedzi mogłem zdobyć. Nie zmieniła się: zawsze te same oczy, ta sama talia, te same ruchy, drzgiem którym zdawała się sunga, latać typu. Po dziesięciu minutach ujrzałem, że nie zmienia się nic a nie i duchowo, ale po kwadransie przagnostyką był zmiany. Przepędziłem z niej dwa wieczory, na trzeci dzień rano prowadząc do Weyssenhoffa. Ta kobietka jest jedna z <sup>rzesztem moim</sup> najpiękniejszych dziewczyn mojego życia. Czy\* ona się zmieniła, czy mnie już piękno sama nie wystarcza? "

Tak było, chociaż sobie z tego nie zdawałem sprawy. Zapominałem, że w jednym niemieckim domu, na trzeciem piętrze, czytalem głośno Goethego, a oczy obcych siedziby ~~marzeń~~ uczuciem, myślą, dużą. Zgubną jest rzeczka przyzwyczajającą się do duzy, kiedy się ma <sup>potem</sup> rozmawiać z najlepszymi tanerkami warszawskiego high-life. Nie wiedziałem wtedy, czego mi brakowało w tej ślicznej kobiecie o malutkiej bieliźnie naczelce, którą tak konia prowadzi, którą z takim życiem grywa folk Fahrbacha. Nie myślałem jeszcze o żadnej parze <sup>drwnej</sup> ślicznych ~~marzeń~~ oczu, ale już mi inne gatły



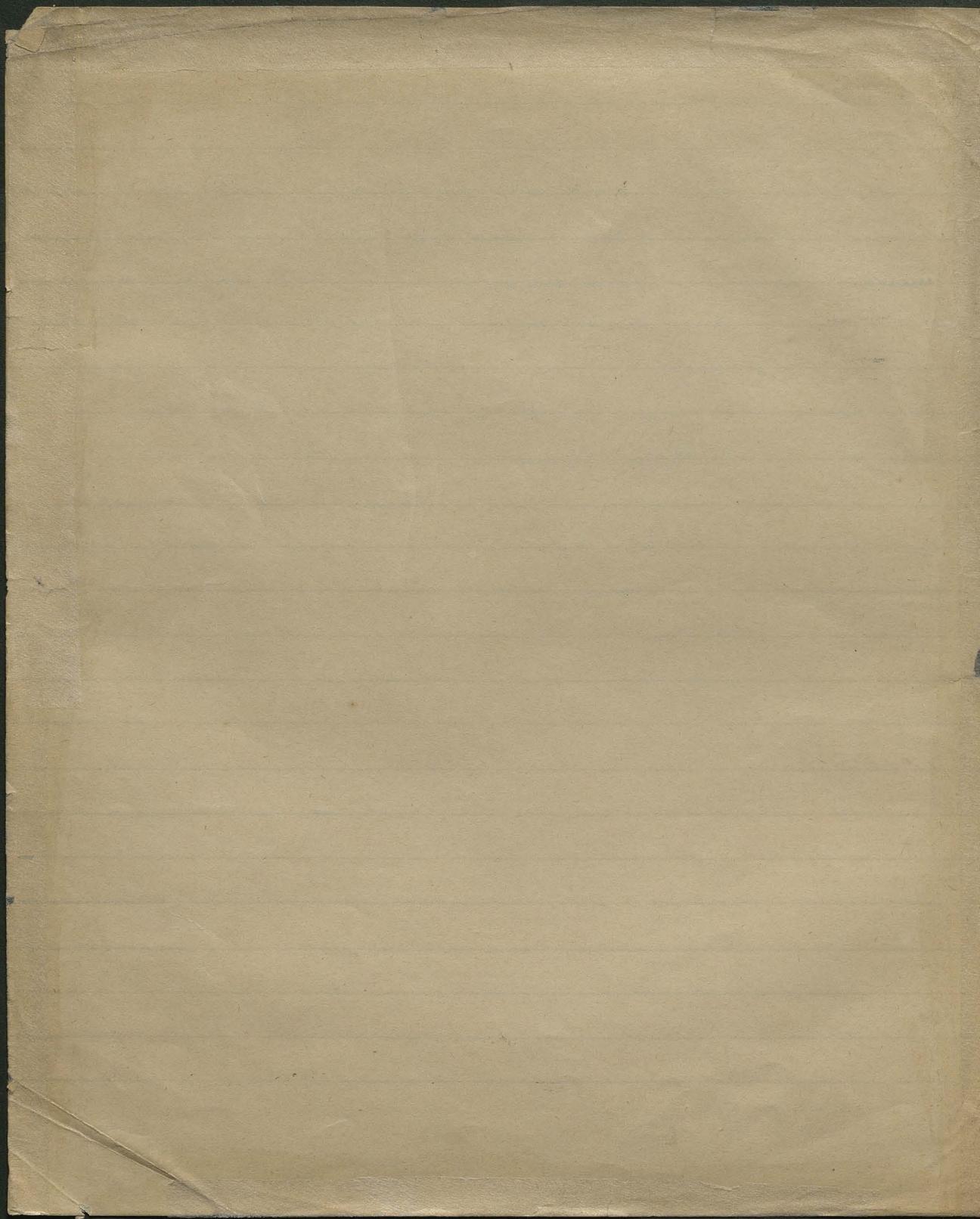
Powróciłem do Berlina rozmarzony i zacząłem dawne życie na nowo. Zmieniony wrócił raz jeszcze do kraju, bytem po tygodniu znów nad Spree. Chodziłem z Fritzem do muzeum, z Feliksem na koncerty, prarował tem mniej i nie wiedziałem, czego szukam. Kradłem wnyotko na kark powietrza.

18-go lutego 1885. wyjechał Jasieński do Paryża. Przykro mi było się z nim rozstać; tracilem wybornego towarzysza, węstrego, dobrego chłopca o daleko wykwintniejszej naturze niż ludzie sądzą, tracilem świadka tego wnyotkiego, co się tam działo na Thurmobasse, ośtwiercka, który znal ~~można~~ cały rodzinę, oceniał „Tante”, rozumiał to niemieckie „intérieur”. Aby coś dobrego, pięknego zrozumieć trzeba daleko więcej wyrobienia i ~~wielu~~ grubości aniżeli zwykłe myślenie. Krytyka będzie zawsze imponować, a krytyka rzadko zagrabić się raczy. Aby wejść w cudzą duzę, czy to osoby czy instytucji, trzeba mieć dużą samemu. Niech żyje ludzie, umiejący ~~można~~ oceniać i podziwiać. Na „ni! admirari” Moręgo odpowiedział ostro Goethe: „Ich sagt ihm Todt den Mund! Es ist ein Recensent!”

~~first modernizing minister~~ ~~by traditionalizing minister~~ ~~but without~~ ~~let him make up his mind~~ ~~and you can draw them down~~ ~~from the world~~

wizyty moje na Thurmstrasse nie ustały wcale po wyjeździe Feliksa. Już nie tylko jako jego znajomy zajmował się mniej więcej karik w zielonym saloniku. Były między tą. a mną bardzo dużo Goethego, zwierzeń, dobrych chwili, wesołości, muzyki. W dniu wyjazdu Jasieńskiego rzuciłem poza siebie okiem, na tę całą przeszłość moją w cichym, szlachetnym domu i napisałem do panny L. list z podziękowaniem za wyjątko dobre, dobrane w jej rodzinie. Obcy, nieznany, mówiący z trudnością miejscowym językiem, pełny wspomnień wizytańnych z dalszymi ludźmi i rzeczami. Tak wiecznie rozwijający swoją narodową piosenkę gospodarz sen bez marzeń innych ludzi - usiadłem przy tem domowem ogniku i nie zatrzymałem nic prócz ciepła i przyjaźni. Przyjęto mnie za swego, uroczo mówiąc <sup>swoje</sup> mówiąc się ~~z uznaniem~~, uznano moje pamiętki i marzenia, zrozumiano, podzielono prawie moje narodowe uroczysta.... Kto zrobi wizyty, kto to zrobi? gdzie są tacy ludzie i takie senna? — w Niemczech!

wyjazd Feliksa uratował czytanie niemieckich powieści. W końcu powozecznemu przeczytalismu „Eugenii”

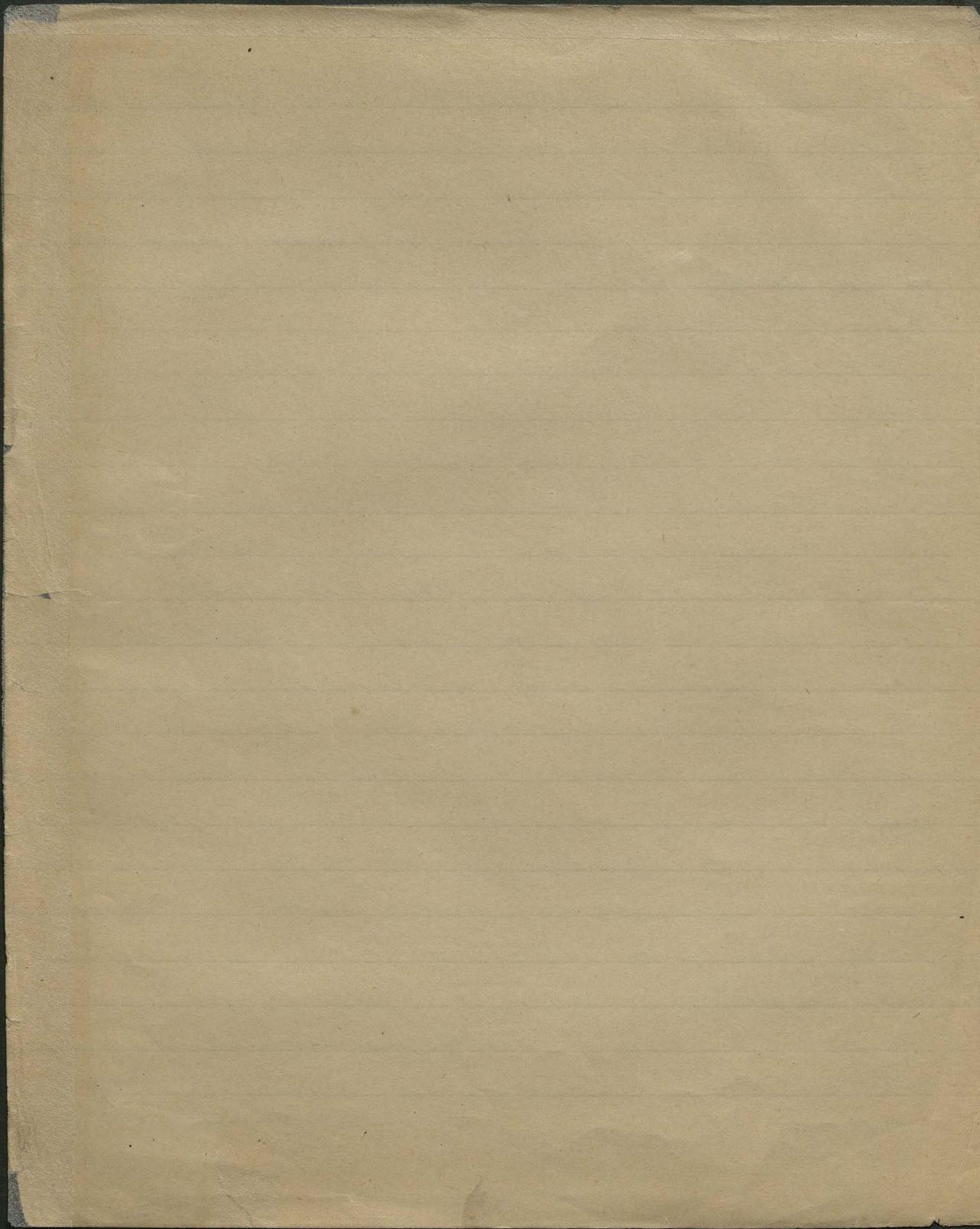


rolami, dwom starszym damom czytalem pierwng czesc' "Fausta". Nasto zaglądam jerozne niemotamie do ballad i pieśni Goethe'go. Coraz czesciej, coraz silniej czutem gdzieś w głebi duszy, ~~mo mówiąc mądrze~~ ~~mo głośno mówiąc mądrze~~ że się cos we mnie rozwija i rozwija na słowa poety:

.... welch Glück geliebt zu werden!

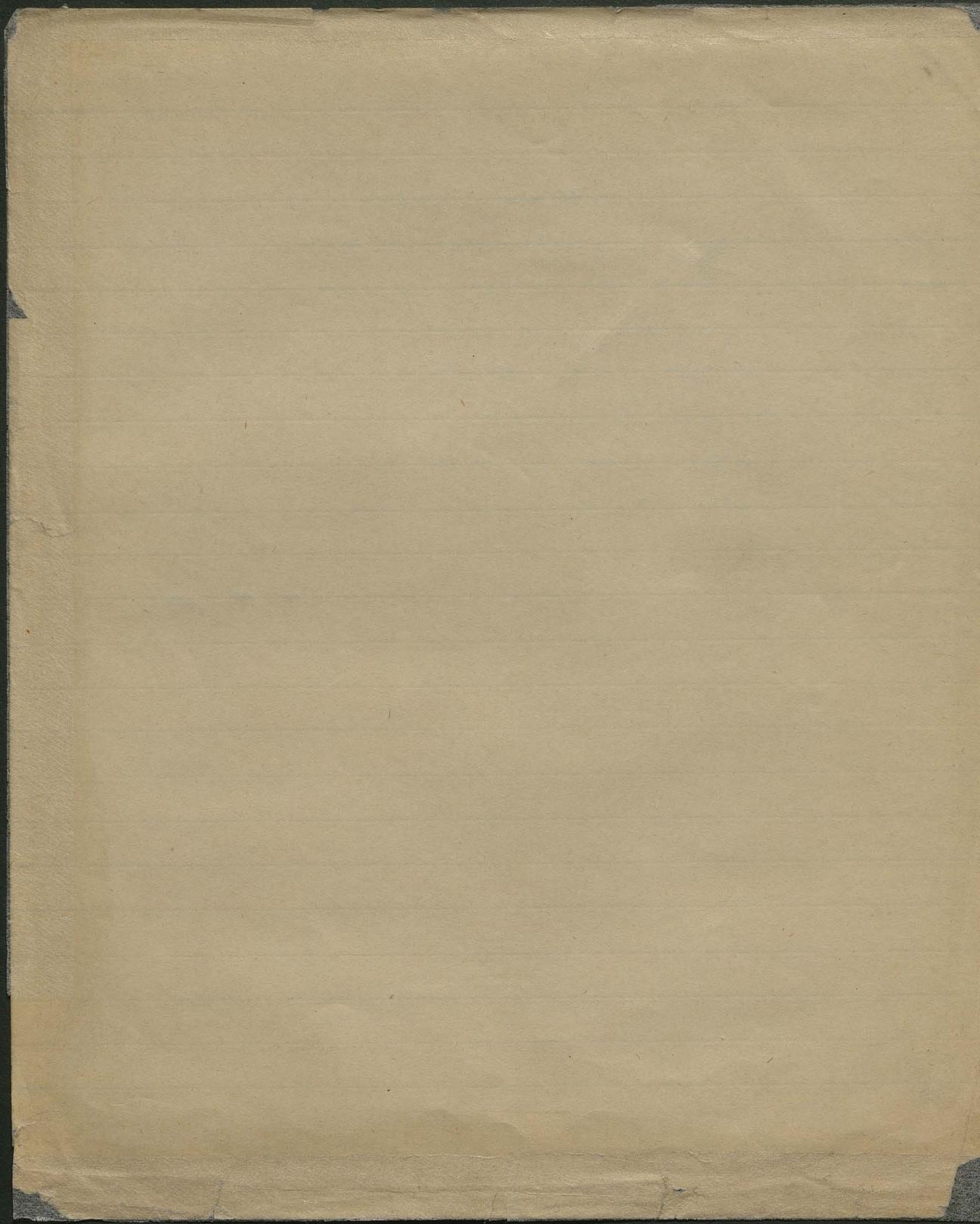
und lieben, Götter, welch ein Glück!

Kiedy mi raz „Tante” powiedziała, że moja kruicyata w obronie Goethego nie pozostawała bez skutku na „Therstrasse” ogarnęła mnie wielka radość. Oto rano, przed szkołą zastawała pannę Nati odczykującą pieśni, nad któreśm poprzedniego dnia siedzieli wokół lampy w salonie. Napisalem o tem do Jasieńskiego. Co za radość! Przychodzi cudzoziemiec, wychowany, wyprawowany na Goethem i przyjsty do niemieckiego familijnego koła nie wie jak się za te serdeczne gościnności odwdzięczyć. Niedry cztaniami tej rodziny jest dziecko, które zaczyna stawiać się kobietę; do tego szlachetnego stworzenia ciągnie go wnyotko magnetyczne sitę i radby przedewszystkiem jemu się odpłacić. Aże niema podobno uczuci bez odwagi egoizmu, w jaźni tego dziewczęcia chrialny

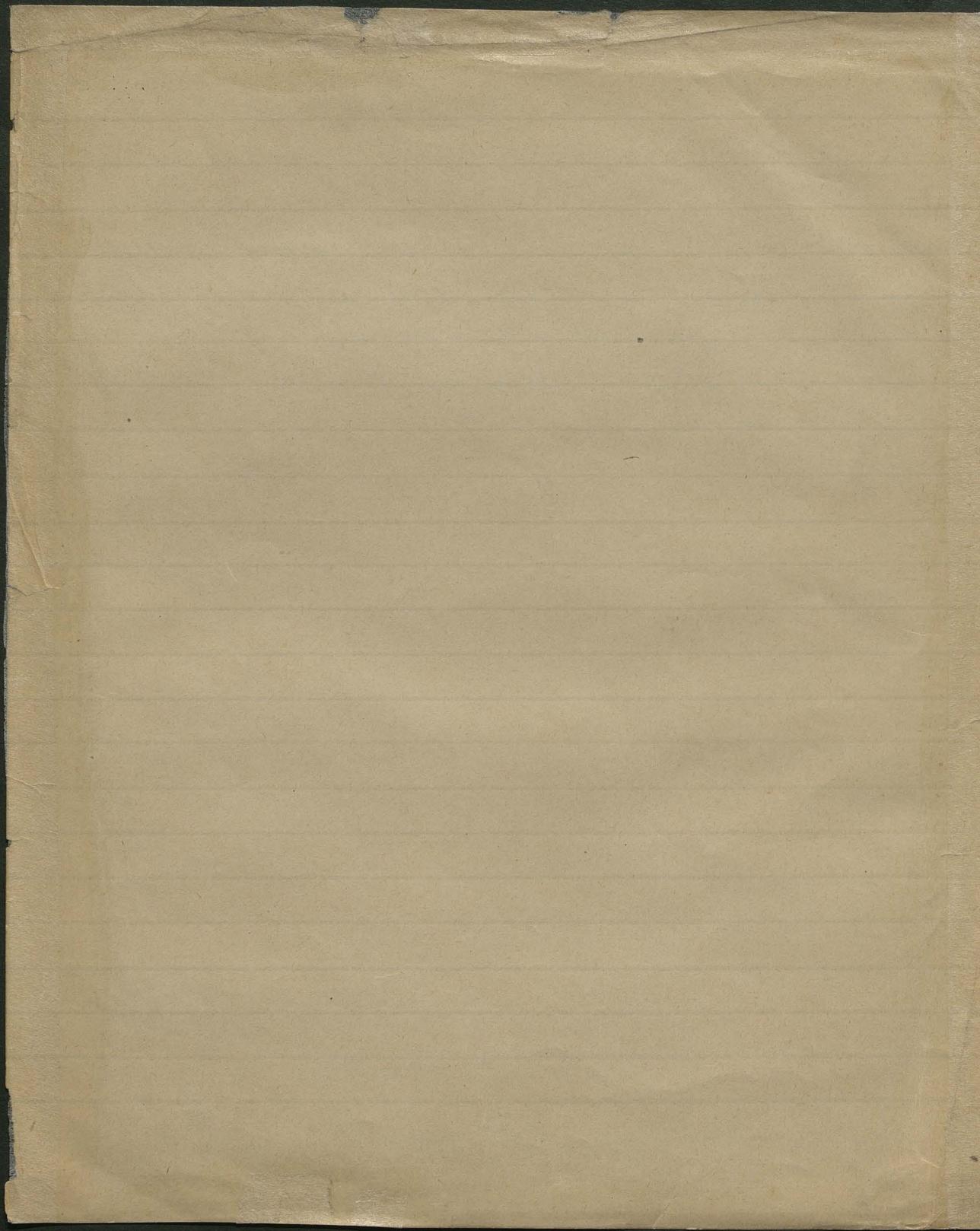


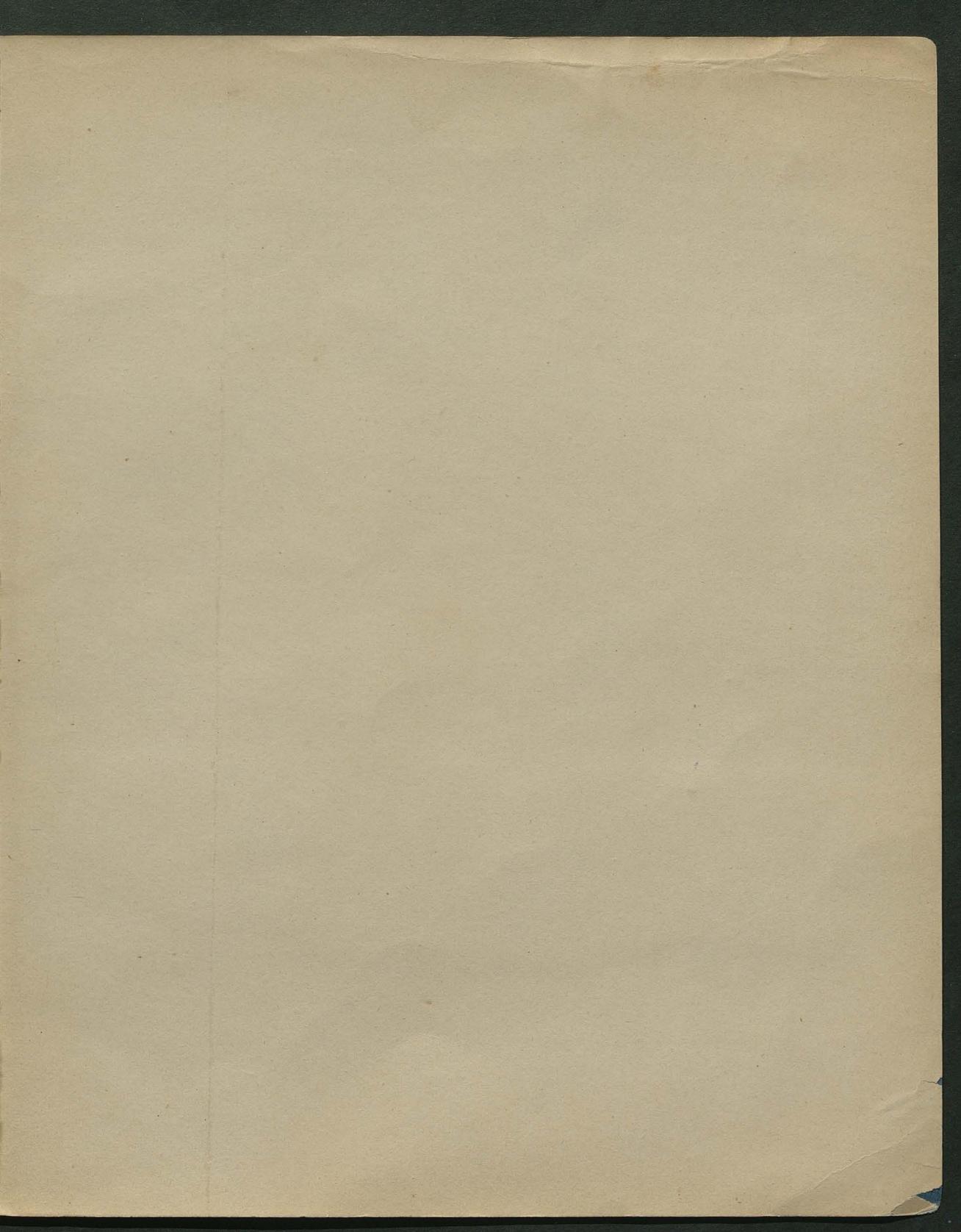
przedewszystkiem pozostawić. Niech kiedy się rozsta-  
na na zawsze, niech ona w obrazie tak swoich mło-  
dych i jasnych wystrzałających miejsc i temu przycho-  
dniowi, który ją szanować i oszczędzić umiał. Niech  
■■■ Polak dobrze zostawi wspomnienie wśród tej  
niemieckiej rodziny, w swej durny, czystej, prostej,  
podniosłejowej nad inne. ■■■ Zapowiedź tego wspomnie-  
nia wykryta jest w słów <sup>zaraz</sup> "Tante". Kiedy w przy-  
szłosci smutek lub mgliota uwieńcji ją tesknota  
bydzie mogła ta, który radbym nazwać moją  
przyjaciółką. Bydzie mogła jak ja tyk razy ■■■  
stworzyć swego Goethego, którego ■■■ cenić  
i rozumieć ja ją nigdy już nie będę. Zapotata  
moja nie byłaby znikoma.

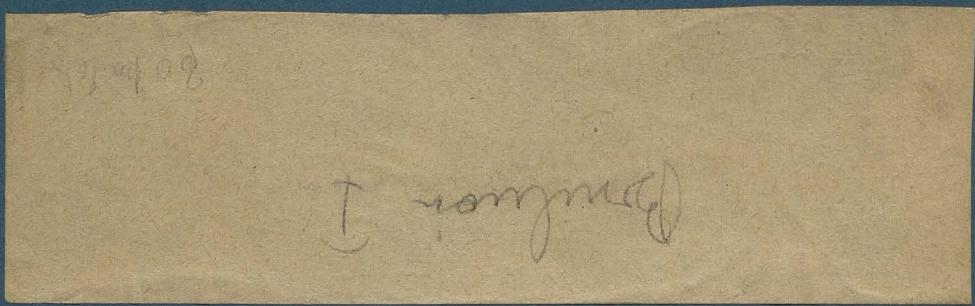
Tymczasem ; dla mnie nastawała pora wyjazdu.  
W pierwowych dniach marca kończyły się wy-  
kady ; czekały na mnie proboscis do wojaka w  
Krakowie oraz plotki, rauty, nudny Jagiellonickiego  
grodu. Wybierałem się też powoli, odkładając  
wyjazd z dnia na dzień, tembardziej, że na  
takie północne miasto jechać do Bonn albo  
Heidelberga. Wstrzymywał mnie to wieczór z pp.  
Grimm, to obiad ze pp. Kościelotkich, wstrzymywaty-



mig zwłaszcza coraz to miliore chodziło na Thurm  
strasse. Panna M. zaspiewała nam raz aryę  
z "Rinaldo" Haendla, Armida dissipata";  
nie mogła się odtąd obronić przed od natarany-  
wych narych prós, aby je powtórzyć. Swoj-  
ka narza przyjaciółka pozostanie mi chyba  
zawie w pamięci przy fortepianie, z dużymi  
wzbudzającymi jakąś ufnosią oczyma, z nutami  
owej aryi przed sobą.







beommens  
2  
~~XXX~~  
Berlin  
7 crason Universityteach.  
1885

Dmb 249/52

+2



36

Bibl. Jag.

# 1885

23-go wyjechały z woli stangtem naprzeciw rano w Berlinie. Zanim hotel otwarty pośrodku za "Brandenburger Thor" ku alci, gdzieś się przed połowa miesiąca pożegnał z panną Nati. Było puisto, mglisto; czerwony blask wschodu padł na lekkie chmurki, pożółkły, jesienny Tiergarten i złoty beginie zwycięstwa.

Przed ósmą na Karlstrasse spotykam pannę Martę i Tonę wyrusza dobrać na Thurmstrasse: panna Nati nie wyjeździ jeszcze, pani B. wróciła, zamieczkała chwilowo w domu zna na mi z dawnych opowiadań pana Heidenreich, malarka i koncertantka.

Po 9-ej jestem na Thurmstrasse. Pani Rohde. Po chwili przybywa „Tante” i pana Heidenreich: mila i swobodna. Panna Nati wchodzi sama, brata i mówi podając rękę: „Ja iż die gaestekrankie Nati, wie Tante sagt” chwila ponurego milczenia.

\* Grimm jeszcze nie przyjechał. O 4-ej na obiedzie u pp. Rohde.

Na kolci. Ludwik nie przyjeżdża

25. 21 Tola. Szukam mierkowania. Obiad u pp. Rohde.  
Pani Ina Heidenreich wymowna. Po obiedzie przynosi mi pana Nati poezję Emanuela Geibla. Kilką poezje zatóżnych wstępów np. "Wie es geht" - wieje z tych wierszy dziwny smutek, który mię naraz wyrwał z równowagi i salutarnego spokoju. Mówią o miłości, straconej i upadłej, o rozluźnieniu, powolnym zamieraniu ideału i duszy. Nie przypadkiem pokazała mi szlachetna ta kobieta owe zatóżne wiersze. Gdyśmy chwilę zostały sami, opatrzałem na nią z poza kożuszki; ręka jej drżała. Widziałam dobrze, że czytam i odczytuje zaznaczoną poezję. „Das sind die Lieblingsstücke von Tante Anna" rzuknęła. „Ich habe sie geliebt." - Szukalem wśród Geibla odpowiedzi na te wiersze ale jednego, zabytowanego „An einen ungenannten" zatóżci nie chciałem i zostawiłem wstępówkę na skardeczce, wyrażonej z Geibla całym głęboką siłą.  
— Powiedziałem do Toli.

26. Nie byłem u pp. R. - Wierzchem przyjeżdża Ludwik z Władkiem.

27. Szukamy mierkowania. Po obiedzie prowadzę Ludwika do pp. R. - Przymuję go b. dobrze. Znajduje, że pana

Nati bardzo rada. Może. Ale nie może dzisiaj porozmawiać z nią w jej oczach ~~z~~ dany, która jest pożkniepa od tych oczu. - Zdawała się swobodna. Były wesoło.

Wieczorem z Ludwikiem i Władkiem na „Opern in der Unterwelt” Offenbacha. Rzecz obracająca „pointe”. Zamieszani duzo rzeczy zparodyowali, aby nas parady Olimpu zajmowała. Zamieszani też od pseudoklasycznej epoki. Brak aktualności, nowości. Pod tym żartem niema rzeczywistego, bliskiego nam przodu.

28. Wnosimy się do mieszkania, Gerhardstrasse, 10, II.

Znajdujemy pokój dla Władzia na przeciwnko № 8. Wieczorem wpadam na chwilę na Thurmstrasse. To już nie ta sama, co niegdyś swoboda. Kiedy przenosimy się do pny Nati, trofi się i patrzy dziwnie na okzyma.. Wiem, że nienawiść dla mnie zamieszcza za tą parę śrenic jasnych. „Das ist das End vom Leben!” Będzie mi chciała dowieść, że jej jestem zupełnie obcy. - A jednak niema tu mojej winy, jest tylko moj los ~~z~~ i niezawodność. - „Ja kochać przyrzekam a nie nienawidzić” może za Antygona powiedzieć szlachetna dziewczyna. - Potem z Ludwikiem i Władkiem do „Belle-

alliance-Theater" na głupią lecz wesołą parę: "Villa Fridolsruh". Ogromnie zachwycała gra. Nie mogę znoić odtuk, gdzie się kochankowie pobierają i wonytka dobrze kończy.

29. Ukradam z Fritzem ksiąk. — Panna Nati projektała do Potsdamu do „Tante Louise”, „Dopasujcie mi ślady, czyż o mnie pamięta?”

30. Chwile na Thurnokasse. Tante i jma Nati wyjechały. Zostaje z psg. Martą i panią R. — Wieczorem na „Theodora” Sardou w Residenz-Theater. Charlotte Frohn w tytułowej roli. — Nie odtuka, ale szeregi zegocie po-wiązanych, & najróżnorodniejszych obrazów. Znac tu: owadzie nikki od manekinów, ale są i bardzo efektowne grybosze sceny. Sardou gra na nerwach z nieporównaną małstrą i grupuje postacie i sceny ze zręcznością jakiego Makarta. Tyko zmyślową nutę popiera prze-rażającymi tony. Scena miszdy Marcellusem a cesarzową, podczas której rozgrzewają żelazne obcegi do tortur i gdzie się Marcellus o śmierć prosi, scena ta okropna trwa całe półgodziny. Krwi, i skryczków, trucizny pełno. Ale są sceny pełne siły, motywowane psychologicznie.

Najwięcej brak historycznej atmosfery. To Bizantyum bardzo do Paryża podobne, a ~~zakochane~~ nie tak w nim nawet kłakiera. Postać Franka Karyberta daje całej sztuce charakter okolicznościowy, który się zresztą w postaci Teodory, napisanej dla Sary Bernhard czucie daje.

31. Z Ludwikiem w „National-gallerie”. Po obiedzie u Geigera, który mię przyjmuje do ćwiczeń. Rozmawiam z nim dłużej o Grimmie, Brandesie, Lafontainie i Krasickim. — Wieczorem do pp. Rhode z Ludwikiem. — To już nie ta dawna swoboda i prostota. „Tante” każe mi czytać wiersz Gerha: „Die beiden Engel”, który przyjaźń nad mitotic wynosi. Zakradam dzis w kiesance wiersz „Im Herbst”.

Heiniego mi dzis czytać nie dają i podsuwając ustęp o Fryderyce Brion w Grimmie „Goethe”. Nie czytam. Wysyłają mię do muzeum z panną Heidenreich; o dalszym ciągu nanych odwiedzin i rozmów z paną Nati nie ma chwilowo mowy. — Panna Nati mówiąc. Te same twarze i te same ściany — a jednak nie mogę się wśród nich poznac. — Około 11-ej wychodzimy.

1. listopada. Niedziela. W.W. świątach.

Do kościoła. Do Muzeum z Ludwikiem, Władzem, Fryzem. — Wieczorem na chwilę do pp. R., gdzie zostały moje okulary. Le charmé est rompu: znów wnyoko swobodne, proste, wiecze. Namy nawet podobno iść do muzeum. — Z Tante o Fritzu.

wieczorem u Wadzia „Lucignung, Vorspiel auf dem Theater, Prolog im Himmel”

2. XI. 85. Gellert's Fabeln. W zool. ogrodzie. U Schlechter'a.

Zostaje go nad korektą ostatecznego arkusza „Gottschald!”. Krytykujemy Blumenthal'a, Teodora Kościęckiego, Brandesa o Berlinie, i noteż o wrogach Szyllera. Po obiedzie za Ludwikiem, Władzem na operetkę „Don Cesar” w Walhalla-Theater. Zupełny brak jednorodności i całości w tekście i muzyce. Ladsie, nie nowe muzyczalne numera; dużo scenicznych źle wyzywanych efektów. Ein Flickwerk w całem znaczeniu wyrazu. Doskonata wyciąga, główne role nie źle grają.

3. XI. 85. Tolo ma ciążkę bronchitis. Siedzę dużo u niego. Rano zachodzę do pp. R. — Zostaję na drugiem śniadaniu. Rozprawiam z Tante jak niegdyś, swobodnie; i wreszcie, nakrywam stół z pna Nati, jak zawsze w wieku... Pozory te same — ale co się pod tą skorupą kryje. Wieczorem idę jeszcze raz na Thurmstrasse po pieczywo Geitha, które mi pna Nati ma pożyczyc. Zostaję na kolacji. Rozprawa z pna Martą o zadanym niemieckiem, które ma pisac. — L. i W. na „Carmen.” w Operze.

4. XI. 85. Pierwszy wykład Schwania o gramatyce franc. „O Gott, wie gross ist dein Thiergarten!” — Bardzo dobry wstępna lekcja Brücknera o gram. polskim. Tolo lepiej. chwilę u pp. R. — Z wrażaniem na jednym akcie „die kleine Baronin” (f. Lili Flanders) w Königlich-dahes Theater. — Flonda! Dwa lata dzisiaj jak do Berlina przybyłem.

5. XI. 85. — Pan Józef Lubieński umarł. — Tolo lepiej. Sprawadziłem sobie książkę Taguet'a „La Fontaine”, szcząc, że to nowa krytyczna praca. Tole ją odrzucił: wybór bajek dla dzieci! — wieczorem, kiedy L. i W.

Z królewskiej biblioteki wzorem:

6. XI. Fables de La Motte

9. XI. Fables de La Fontaine Tom I, II.

9. XI. Biedermann: Goethe u. Dresden. 20. XI

6. XII. Kulpe. Lafontaine

13. XII. Ritter. Gellert's Leben u. Wirken. 20. XII

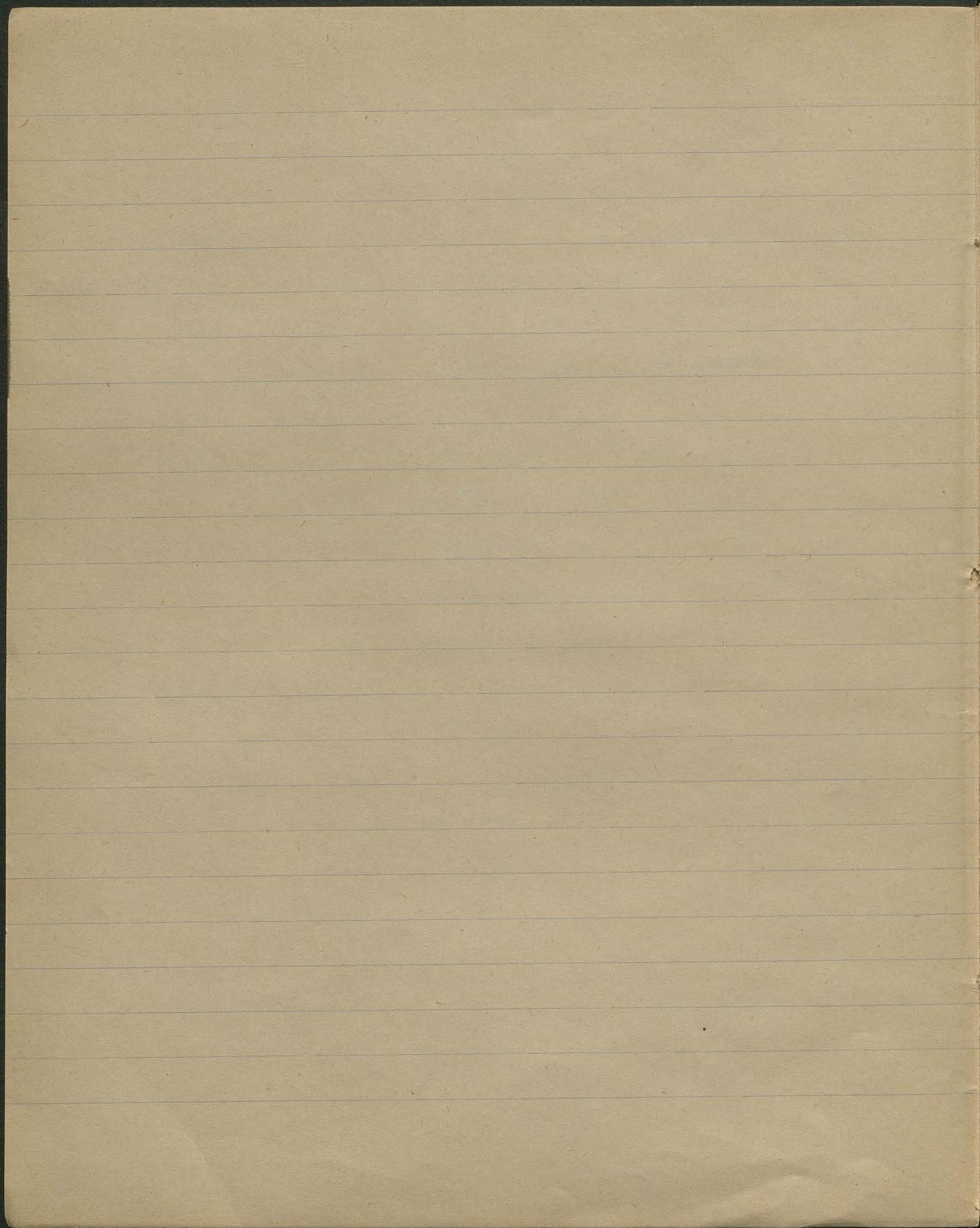
20. XII. Vinet. Lit. franc. au XVIII. siècle.

21. XII. K. Fischer: Goethe's Faust.

idę do „Belle-Alliance-Theater” na „Papageno” dla pięknych oczu pny Timmeling, ja zaglądam do pp. R... Znowu dziwnie swobodnie i mito. Fritz ozyta mi usteły ze swego niemieckiego zadania. Chce mu, jako grzecznemu dziecku, dorwać Lafontaine'a. „Tante” mówi na to żartem: „Da geben Sie es ~~unserer~~ Nati.” - Tak się dzieje.

6 XI 85. Wieczorem na „pięknej Melencie” Offenbacha. Przed pierwszym aktem imięzymy się meutannic; nie możemy dostać nadziwów. Co za „wieloramienna satyra” tryskająca dowcipem, życiem, radością siatki krepującego człowieka. Taka operetka musiała zawieźci na szali w historii duchowego rozwoju. - Drugi akt mniej satyryczny. Technie i w nim oś niewalniający, śmiały duch. Poezja zmyotów. - Akt III nic już wyższego nie zawiera. Kankank i basta.

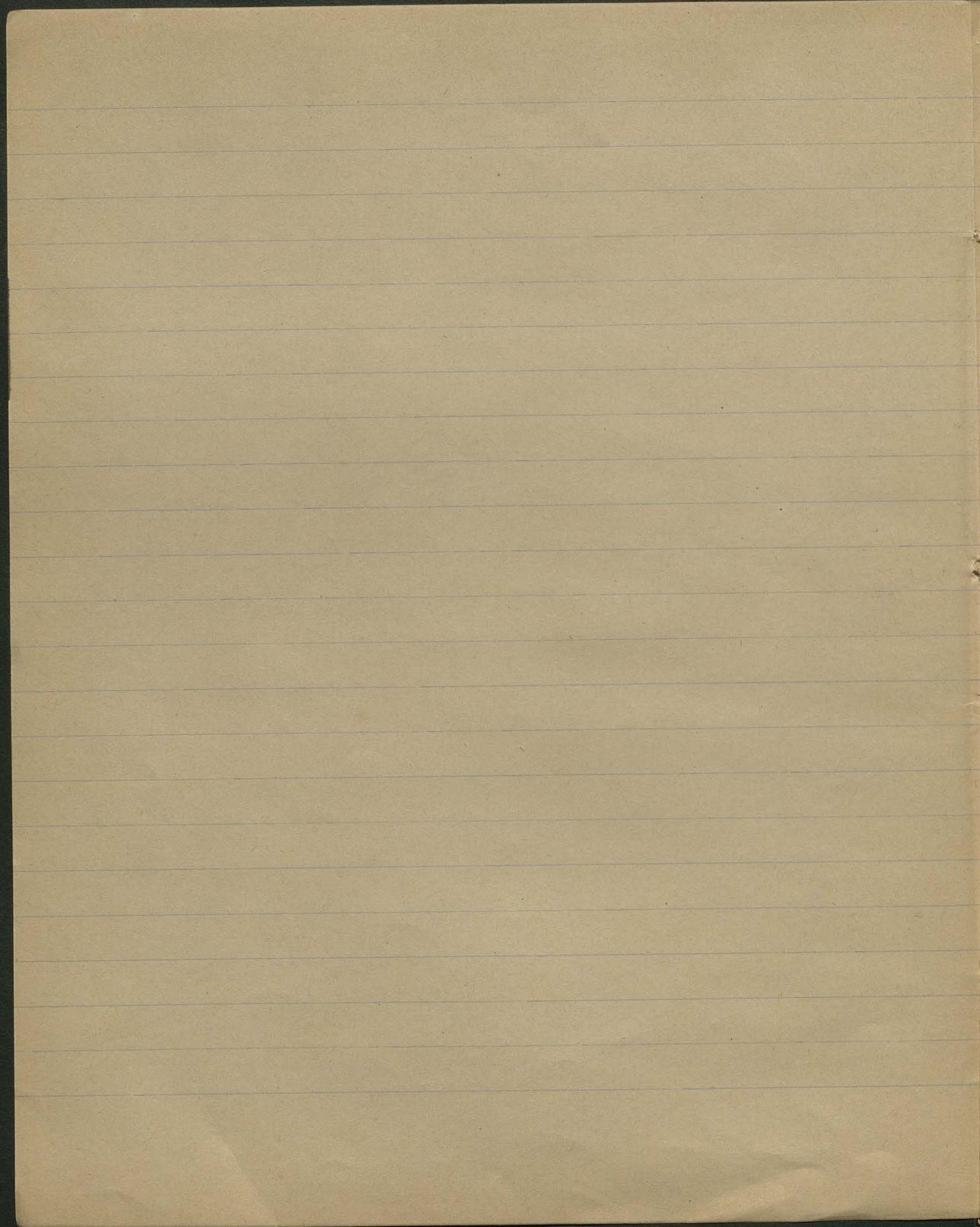
8 XI 85. Niedziela. Muzeum. Z wizytą do p. Janoty, do pny Janotkowiony, do pp. J. Rohde. - Moja muzykalna „marażma” sprzyja mnie wprowadzić na koncerty Rubinsteina. Idę. Sam Chopin na programie. F-moll preludium. Cudne mazurki; polonisy.



Po Luvuska na Thurmokasse.

7. XI. 85. Migrana. Wieczorem seminarium Geigera. Jego wstępna mówka o estetycznej, filologicznej i historycznej metodzie. Pierwsza dobra „für Maedchen-schulen” / co za galanteria! - chciałbym wieǳieć, co jest przyczyną, iż czytam Goethego lub Szekspira, jeżeli nie estetyczna wartość. Zarzucić estetyczne stanowisko znaczy stawiać Rozbickiego obok Mickiewicza). Drugiej Geiger osobistie nie lubi. Tylko bracia prowadzi do celu: hors de l'Eglise point de salut. — Opracowywać będziemy Werther'a. Moja operacyjna praca o Gellertcie. — Po myczących dwóch godzinach u Geigera rozkoszne chwile na Thurmokasse

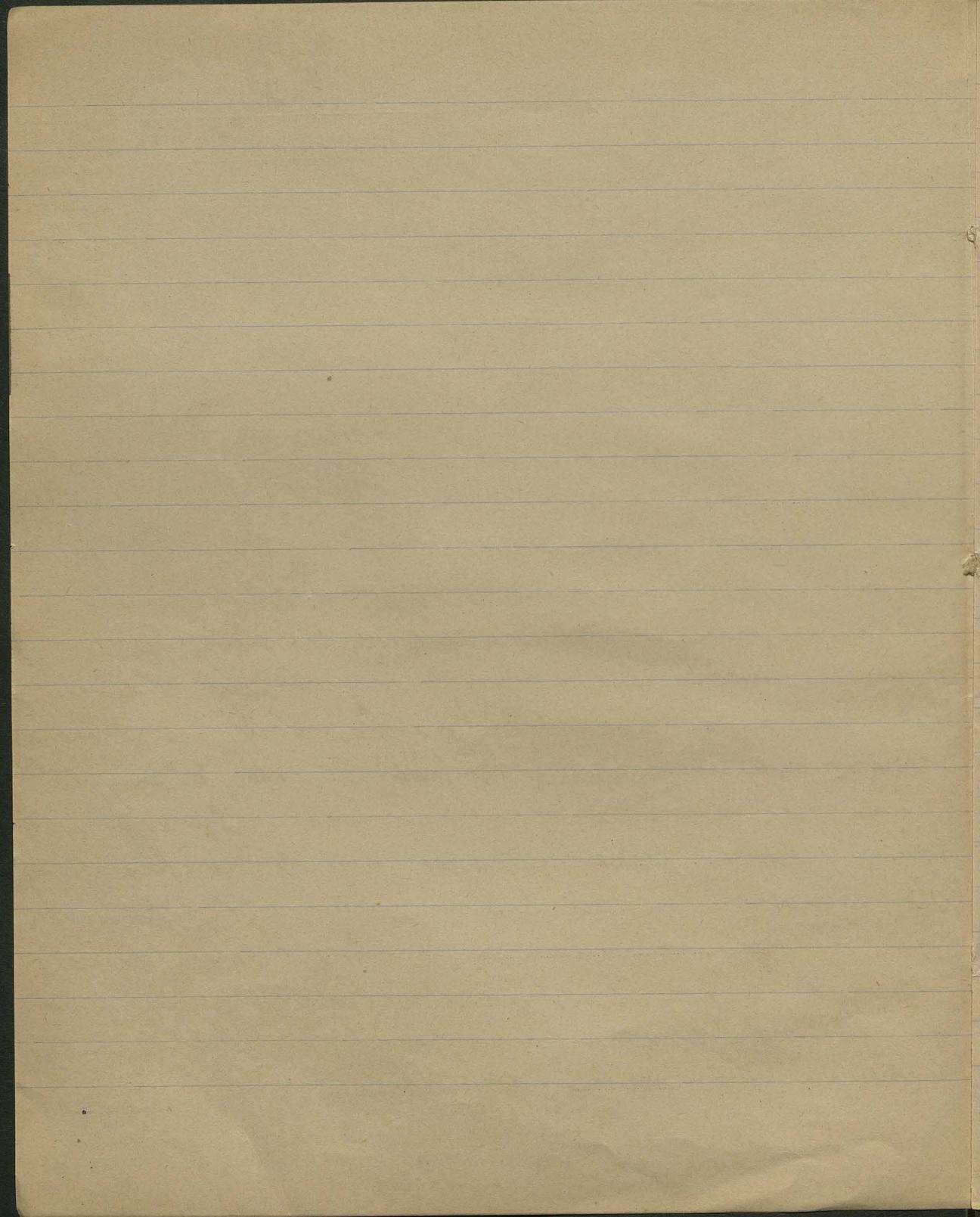
9. XI. 85. ~~Winn~~ U Tola. Interesa dla ~~mo~~ niego. De la Motte wajki. ~~Winn~~ Monolog "Faust". Urodziny p. Ottona Rohla. Idę f mu powinnować. Wieczorem u niego. Pan Renato, Tante, pna Nati, Martha i Toni, pna Berta, pni Benard, pna Kochen, p. Gladebeck, p. John ~~Rothak~~, p. Sellke. — <sup>Fritz</sup> Bardzo mito. — Dzis 5 miszczą jak zimy jechali do Potsdama. — ~~Winn~~ Gdy panie idą na



Thurmotrasse, odrzucam ją i podaje ramię panie  
Nati. Idziemy jak przed miesiącami spokojnie  
i bez troski, jakbyśmy szli w jaką dobrą przyszłość,  
tak zgodnie, tak wolno, tak korzystając z chwili.  
W takich momentach ratko się wiemy i marzy, a ona  
tak mi się chętnie opierała na ramieniu. Czułem  
jak żyć jakies wiekro, wyżne, życie za dwoje i  
dla dwojga napełniało mi serce i po mnie kramy. —

L. i W. na „Dr. Klaus” w Belle-Alliance Theater.

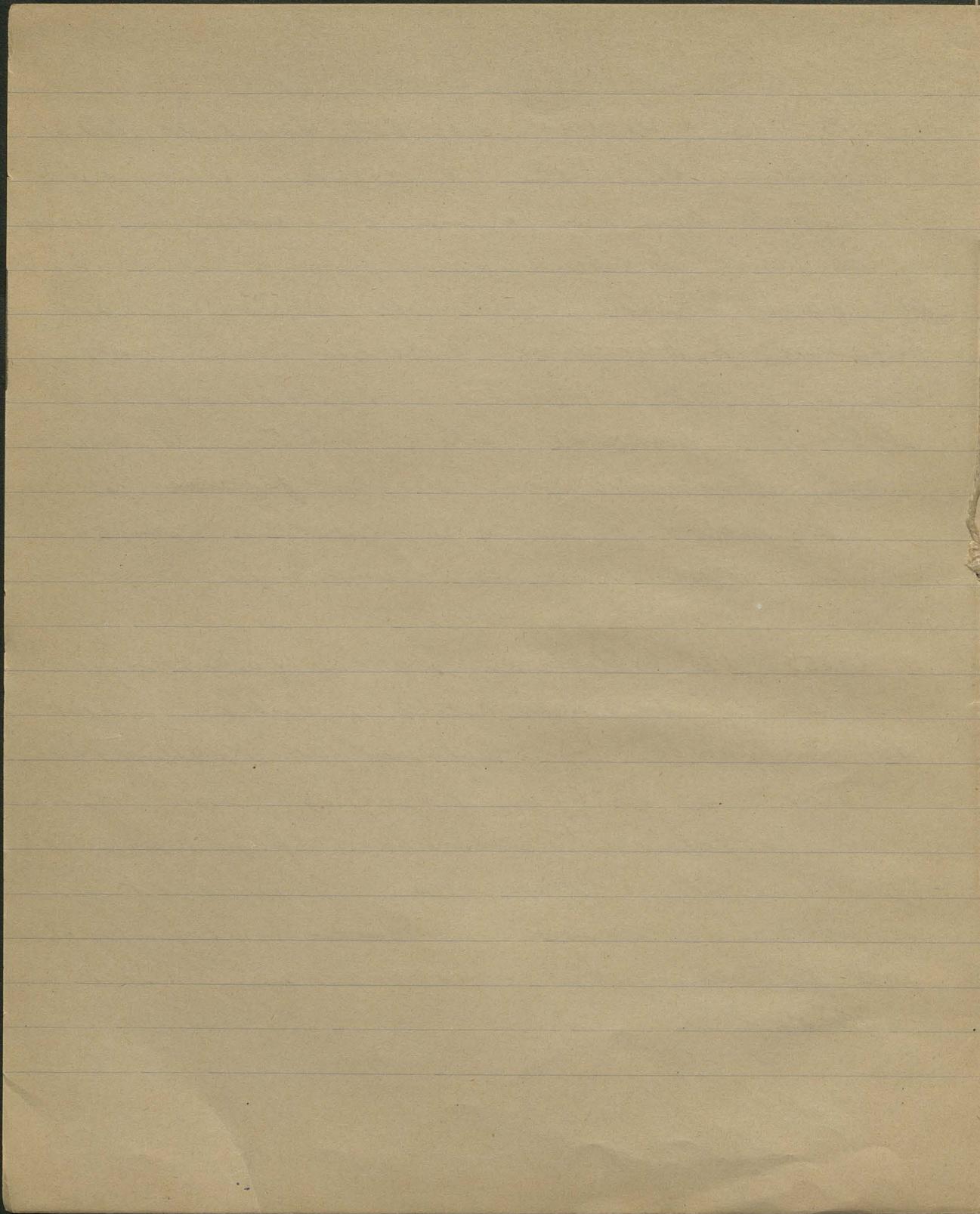
10. XI. w bibliotece królewskiej. Oczy mnie boią. Wieczorem na „Wallenstein's Lager” i „Piccolomini” w Schauspielhaus. — Pierwsza sztuka wypada na tej scenie bardzo źle i nie przedstawia interesu. Druga, choć nie dobrze grana, robi na deskach wykwinte wrażenie. Nie ma genialnego umyślu, ale jest dobra i nosi na sobie ślady wprawionej, mądrzej ręki. Jeden Nesper w roli Wallensteina i Schwarz w roli brabiny Terzky odpowiadają <sup>określnym</sup> wymaganiom. Na zakochanej parze (Ludwig i Clara Meyer) patrzyć się nie można. — Piszę do Asnyka, któremu ociążem umart i do Dr. Ruhlanda, dyrektora Muzeum w Weimarze.



11. XI. 85. W bibliotece król. Materiał do pracy o Gellertie b. dury. - 21 pp. R. Nie widzę ani Tante ani synu Nati: rozmawiam z niem. tylko przez drzwi.

w Schauspielhausie, wallenstein's Tod. Graj patalnic; publiczność kłoszne bez końca. Ale i w takiej atmosferze okazuje się cała głębość, piękno i orkiestra Petna, wybitna rzecz. Romantyczne struny ~~piękne~~ poruszane melodyjną ręką; klasyczna poważna orkiestra okazuje się w rozwiązyaniu.

12. XI. 85. W bibliotece. Wykład habilitacyjny germanisty dr. Schroeder'a. - Lutek! dist od Ruhlanda. Z lutkiem do "wallner-theater" na b. Radę, poczciwą posse, men u. Frau Hippokrates" i nieudaną parodią "Teodory" i "Musaliny": „Mussadore". Obydwie orkiestry grane nieporównanie. Brucke jako pastor, ma Kramm jako pensjonarka. - Lutek wyjeżdża.



Nie daj mi doryć tej chwili,  
 Gdy ona cudzą ręce stanie  
 Kiedy ręce w świątyni obroc  
 Ufanie i kochanie  
 Kiedy na głowę się znajdę  
 W ramionach miłości potoczy  
 Nie daj mi doryć tej chwili  
 Nie daj mi doryc.

Nie daj mi doryć  
 Ale "mój" rebiarz do nich wróci boju  
 Na faleim połonin rząstki  
 Niech w przeddzień wojny  
 wróci Bośnij w tamy  
 i nadziej my czekamy radici i w nocy  
 Na sprawy swiętej obrony...  
 Niech kowaniem my gromią  
 Gdzieś po dalekach polnych mgły  
 Gdzieś abyśmy się ocalić opłynie  
 Roko jarmo i smutno. Mamy to ręce i smutno.  
 I kąsi nasze zapomniedzi rozbity zapomniedzi.  
 Na grobach naszych potoczy  
 albo jaonego narania  
 Daj doryc daj doryc.

